Nr. 17. Lwów. — Niedziela dnia 20 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 3 p. 3 Kr. Fab. i Seb. Jutro: Agnieszki Panny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 51 Zachód „ 4 „ 31 | Długość dnia g. 8 m. 40 Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Zapowiedziana w pruskiej mowie tronowej nowa ordynacja administracyjna dla Poznańskiego weszła już na stół izby panów. Składa się się ona z siedmiu artykułów, ale czwarty rozpada się na siedm dość długich paragrafów, a piąty na dwie *ad lince*, tak, że razem projekt ów jest obszernym elaboratem, którego w całości podać nie możemy. Różni się on dość znacznie od ogólnej, wydanej dla całych Prus 30 lipca 1882 .. ordynacji i te właśnie różnice wystarczy tu wyliczyć, aby czytelnicy mieli zupełnie dostateczne wyobrażenie o tej nowej „konstytucji“, która będzie przysługiwała Wielkopolanom.

W motywach, dołączonych do projektu powiedziano, że „osobne, z narodowościowych względów wynikające osobliwości w Poznańskiem, nie pozwalają wprowadzić tam zupełnie takiej konstytucji, jaką posiadają inne pruskie prowincje“, bo zgodnie z przepisami owej ogólnej konstytucji liczba reprezentantów wielkiej ziemskiej własności zmniejszyłaby się w porównaniu z ordynacją istniejącą dotąd, a natomiast zwiększyłaby się liczba reprezentantów wiejskich (gminnych) i małomiejskich. Tymczasem jedynie tylko w kurji wielkiej ziemskiej własności Niemcy mają stanowczą przewagę nad Polakami, w innych kurjach Polacy mają ogromną stałą większość. Mianowicie na 1125 właścicieli dóbr rycerskich, Niemców jest 628; gminy dawałyby Polaków 234 a Niemców 197; ten sam stosunek zachodzi w okręgach miejskich. Stąd powstaje obawa, że „wrogi żywioł polski“ byłby zawsze panem w radach powiatowych i radzie prowincjonalnej. Aby do tego nie dopuścić, projekt wprowadza następujące zmiany w ogólnej, wydanej w roku 1883 konstytucji dla całych Prus:

Członków rady powiatowej, wybranych przez uprawnionych do głosowania, zatwierdza naczelny prezes prowincji, a członków rady prowincjonalnej zatwierdza minister spraw wewnętrznych. Jeśli zatwierdzenie będzie odmówione, następują nowe wybory, a jeśli i one wypadną niepomyślnie dla rządu, natenczas on m i a n u j e tych członków.

Do stałego załatwiania bieżących spraw rady powiatowe i rada prowincjonalna mają swe wydziały. Składają się one z miejscowego landrata (niby po naszemu starosty) jako prezesa i sześciu członków, wybranych przez rząd z listy ułożonej przez całą radę powiatową. Jednakże z tej listy rząd ma prawo wykreślać nazwiska osób niezasługujących na zaufanie władzy, — mało tego, ma prawo mianować członkiem wydziału osobę wcale nie wpisaną na listę. Tak ułożony skład wydziału landrat przedstawia na zatwierdzenie pełnej rady; jeżeli ona zaprotestuje, natenczas w ostatniej instancji załatwia ten spór ministerjum spraw wewnętrznych.

Wójtów wybieralnych (Amtsvorsteherów) funkcjonujących w innych prowincjach projekt nie wprowadza, lecz zostawia dawnych komisarzy obwodowych, będących państwowymi policyjnymi urzędnikami, w zupełności zależnymi od rządu.

Z tego wynika jasno, że to, co jest właściwem jądrem samorządu, rząd w swym projekcie całkowicie pominął i całą „autonomję“ zrobił farsą, blichtrem, bo wszystko oparł na widzimisiu prezesa prowincji i ministra spraw wewnętrznych.

Cały tedy ów projekt nie zaleca się ani względami na potrzeby miejscowe i administracyjne, ani względami na zasady chociaż tak ograniczonego samorządu, jak go zaprowadziła ordynacja powiatowa i prowincjonalna w innych prowincjach. Jest on niczem więcej, jak symptomatem niecierpliwości, że dzieło germanizacji tak wolne czyni postępy; z obawy jakiegoś wzrostu żywiołu polskiego a uszczerbku niemieckiego, rząd ucieka się do propozycyj ustawowych, które ani z ogólną organizacją administracyjną monarchji nie są w harmonji, ani nie uwzględniają miejscowych stosunków i potrzeb, — zatem nie hołdują żadnej rozsądnej zasadzie. Jak już nadmieniliśmy, przedłożono ten projekt izbie panów; tam więc najprzód przyjdzie on pod prawodawczą dyskusję. Przekazany został komisji, więcej dla formy, że się przestrzega w tak ważnej sprawie tej rozwagi i zastanowienia, która reformie takiej towarzyszyć zawsze powinna. O przyjęciu jej bez jakichkolwiek zmian zasadniczych, przy dzisiejszym prądzie politycznym, wątpić nie można, ani w izbie panów, ani też w izbie deputowanych, gdy ją pierwsza załatwi.

Wczorajszy telegram doniósł o podaniu się do dymisji p. Friedberga, niemieckiego ministra sprawiedliwości. Pierwszorzędne gadzinówki zapewniają, że starość i słabe zdrowie zniewoliły p. Friedberga do usunięcia się ze służby, zaś nie gadzinówki utrzymują, że minister uczuł się tem dotknięty, iż bez jego wiedzy nastąpiła publikacja w *Reichsanzeigerze* aktów sprawy Geffckena. Ta sprawa całkowicie należy do jego ministerjum, więc pominięcie jego można tak tłómaczyć, jak gdyby cesarz mu nie dowierzał, jako znanemu przyjacielowi zmarłego cesarza Fryderyka.

Opublikowane w *Reichsanzeigerze* akta, a raczej wyjątki z nich są tak ułożone, że mimo woli każdy pyta: „jakim że sposobem rząd Rzeszy mógł uwolnić Geffckena?“ Otóż ów układ wyjątków jest tendencyjny, jak zapewniają telegramy prywatne z Berlina. Tym układem dotknięto naczelnego prezesa sądu Rzeszy, p. Simsona, który także chce podać się do dymisji, co byłoby dla rządu przykrą demonstracją i dla tego czynią się starania, aby p. Simson zrobił ofiarę ze swej osoby i został na urzędzie bodaj jeszcze na kilka miesięcy.

Następcą p. Friedberga ma być jeneralny prokurator p. Tessendorf, najposłuszniejsze narzędzie ks. kanclerza.

Chociaż według ostatnich wiadomości zdrowie króla holenderskiego cokolwiek się polepszyło, ale rząd bynajmniej nie łudzi się nadzieją uniknienia katastrofy. Zmiana na tronie musi nastąpić wkrótce i dla tego rząd się zajmuje sprawą utworzenia regencji. Co zaś do sprawy Luxemburskiej, to według informacji *Pol. Corr.* kwestja dziedzictwa jest już tak dokładnie załatwiona między gabinetami, iż zgon króla Wilhelma holenderskiego żadnej nie wywoła trudności. Tron luxemburski bezwarunkowo dostanie się księciu Adolfowi Nassauskiemu; unja Luxemburga z Holandją przestanie istnieć i wątpliwą jest rzeczą, czy się znowu nawiąże, bo raz, że nic o tem nie wiad mo, czy książę Adolf zechce zrzec się tronu na rzecz swego 36-cio letniego syna, a powtóre, że gdyby nawet zrzekł się, to niepodobna mówić o małżeństwie tego syna z królewną holend rską, m a j ą c ą d o p i e r o o ś m l a t.

Z Paryża donoszą o niesłychanej, nigdzie jeszcze niebywałej agitacji przedwyborczej za Boulangerem i przeciw Boulangerowi. Wszystko wre i kipi; plakatami o literach wielkości sążniowej pokryte są kościoły, pałace, łuki tryumfalne aż do stropu. Nie ma posągu, nie ma kamienicy, nie ma żadnego zgoła kawałka muru, któryby od dołu do góry nie był pokryty plakatami z napisami: „Boulanger!“ albo: „Jacques“ albo „Boulé.“ Jedni nalepiają, drudzy natychmiast zdzierają — stąd ciągłe bójki, często zmieniające się w formalne potyczki, w których udział bierze policja. Pojedynki między dziennikarzami odbywają się codzień; dzienniki łają się karczemnie, słowem warzy się w Paryżu, jak w kotle czarownicy.

Z Rzymu piszą do *Czasu*: „Układy z Rosją nie przestają być przedmiotem dyskusji — zwłaszcza dzienniki rewolucyjne starają się wmawiać we wszystkich, że Papież gotów jest poświęcić interesa religijne Polski. Wobec zaręczenia, jakie inną drogą z najwyższych sfer watykańskich was doszło — zbytecznem jest już dla opinji katolickiej w Polsce zaprzeczać jeszcze tym insynuacjom. Zna świat cały spokój i roztropność, jakiemi każdy krok Leona XIII nacechowany, jakżeż można było wątpić, aby mógł zapomnieć o tem wobec polskich katolików. Daleki od zezwolenia na ich pokrzywdzenie, czyni Ojciec św. wszelkie starania, aby im przynieść ulgę i pomoc, a z pomocą Bożą, bliskim jest ten rezultat. We wszystkich złośliwych insynuacjach tak włoskich, jak polskich odcienia rewolucyjnego, widoczną jest chęć, aby do tego polepszenia stosunków kościelnych w Polsce nie przyszło i aby zasługa za to nie mogła być przyznaną Papieżowi. Niech Polacy i ich szczerzy przyjaciele się uspokoją. Papież bronić ich będzie zawsze, jak ojciec strzeże swych dzieci — a bliska przyszłość potwierdzi moje słowa.

W dzień Nowego Roku król Humbert miał mowę, natchnioną duchem pokojowym. Wszystkie dzienniki podniosły to z radością, bo mowa ta wskazuje, że nietylko on pragnie pokoju, lecz że dano mu zrozumieć z Niemiec, iż tam także pokojowy prąd panuje. Mimo tego *Riforma*, organ Crispiego, nie przestaje przedstawiać położenia europejskiego w barwach niepokojących i groźnych. P. Crispi pragnie z jednej strony, aby Izby przyzwoliły na wszystko, czego żąda, a z drugiej strony chce się narzucać jako niezbędny krajowi i Kwirynałowi.

Wybornym do tego jest środkiem przedstawiać ciągle, że wojna jest u drzwi. Kraj atoli nuży się bardzo tą ciągłą komedją p. Crispiego.

Zwołanie nowej sesji parlamentarnej ułatwia zorganizowanie się opozycji. P. Nicotera coraz więcej naznacza swoję niechęć do p. Crispiego, a niedawny przyjaciel i sojusznik rozpowiada o nim zabawne anegdotki. Między innemi przypomina on, że niegdyś t. zw. pentarchia, do której należeli obaj ci opozycjoniści, związała się słowem, że nikt do niej należący nie przyjmie teki ministerjalnej w gabinecie Depretisa. Depretis namawiał Nicoterę, a gdy ten odmówił, odwołując się na dane słowo, Depretis pokazał mu list przyjaciela Crispiego, który wbrew danemu słowu oświadcza gotowość przyjęcia teki.

Anegdotka ta zresztą całkowicie autentyczna odsłania włoskiego Rabagasa.

Mimo pozornej zgody mogę wam zaręczyć, że powstały niesnaski między p. Crispim a p. Zanardellim, który czeka tylko na sankcję nowego kodeksu karnego, aby się podać do dymisji i połączyć z Baccarinim, jako szef opozycji. Skarżą się zwłaszcza koledzy w ministerjum na ton despotyczny, z jakim Crispi zwykł występować na radach gabinetowych. Przemawia do nas — mówił jeden z ministrów — jak profesor do studentów; często nie pyta kolegów wcale o zdanie, i nikt z ministrów nie zna liczby senatorów, która ma być w tych dniach ogłoszona. Mówią, że ambasadorem w Londynie zostanie p. Blanc, lecz ubiega się także o tę misję p. Tornielli.

Rozeszły się w tych dniach pogłoski, jakoby Stolica św. miała ponieść znaczne straty finansowe i oskarżono skarbnika papieskiego, komandora Sterbini, jakoby on był tego przyczyną. Wszystko jest wierutną bajką wymyśloną na to tylko, aby zagranicą wzbudzić wrażenie i powstrzymać katolików od składania ofiar na Święto-pietrze. P. Sterbini jest to człowiek najzacniejszy — posiadał od dawna zaufanie i przyjaźń Papieża, który mu często poleca udzielanie jałmużny i znaczniejszych wsparć dla rodzin podupadłych do wyższych nawet należących warstw. Zarządza on prywatną szkatułą papiezką — i przyczynił się wielce do polepszenia stosunków finansowych Stolicy Śtej.“

Korespondencje.

Berlin 15 stycznia.

(:) Rozpoczęła się tedy pierwsza sesja nowego, już pięcioletniego sejmu. Po mowie tronowej, którą król odczytał, deputowani „z zadowolnieniem i gorliwością“ (słowa *Gaz. Krzyżowej*) przystąpili do rozpatrzenia obfitego materjału, przygotowanego przez rząd. Owo zadowolnienie i gorliwość mają stąd pochodzić, że część podatkowych ciężarów na utrzymanie duchowieństwa i nauczycieli wiejskich przeniesiona będzie z funduszu gminnego na skarb państwowy. Niezaprzeczenie jest z czego się cieszyć, wszelako odzywają się głosy ubolewania, że jednocześnie wzrośnie wpływ państwowej władzy na kler wiejski i na ogromne zastępy ludowego nauczycielstwa. Pessymiści zapytują, czy to ulżenie gminnych ciężarów nie będzie misą soczewicy za uszczuplone prawa autonomiczne? — pytanie, na które da odpowiedź przyszłe pokolenie, jeśli ono będzie więcej od teraźniejszego troskliwe o duchowe, moralne prawa społeczeństwa. Dziś tego zagadnienia nikt na serjo roztrząsać nie chce, bo u wszystkich na pierwszem miejscu interesa kieszeni.

Koło polskie sejmowe wybrało swym prezesem ks. dr. Jażdżewskiego, który jednak natychmiast zrzekł się tego zaszczytu, więc z powtórnego wyboru wyszedł p. Magdziński; wiceprezesem — po zwyczaju — wybrano członka izby panów; został nim p. Żółtowski; sekretarzami są pp. Szczaniecki i Brodnicki, a kwestorem p. Rożański.

Koło ma odrazu ważną robotę, bo dziś właśnie rząd wniósł do izby panów projekt nowej organizacji administracyjnej w W. Ks. Poznańskiem. Posyłam ją wam w niemieckim oryginale, abyśmy mogli zużytkować stosownie do potrzeb Waszych czytelników. (Mówimy dziś o tym projekcie w „Przeglądzie politycznym“ (Przyp. Red).

O sejmie nie ma więcej nic do powiedzenia, natomiast rozprawy w parlamencie powoli zaczynają zwracać na siebie coraz większą uwagę. Wszyscy są w oczekiwaniu ważnych niespodzianek w sprawie Geffckena i Moriera. Oficjalnie głoszą, że kanclerz przybył wyłącznie dla rozpraw afrykańskich, ale poufnie mówią, że on niebawem na nowo rozżarzy i przedstawi w całkiem nowem świetle historję fryderykowego raptularza. Jest to możliwe, bo kanclerz widocznie przybył na długo do stolicy; kilkanaście ogromnych wozów napełniono jego pakunkami, jak gdyby całkiem się przesiedlał do Berlina.

Następnego dnia po przybyciu zaraz zaczął naradzać się z szefami parlamentarnych stronnictw o sprawie afrykańskiej. W danej chwili ona tak stoi, że na utworzenie kolonjalnej armji parlament da dwa miljony marek, a wojskowa administracja ze swych zapasów ofiaruje broń ręczną, amunicję, umundurowanie, dwanaście dział konnej artylerji, siodła, konie itd., a nadto statki transportowe. Trzydziestu pięciu oficerów i podoficerów odjedzie stąd do Zanzibaru, szeregowców zaś już werbują w Afryce. Ponieważ na Zanzibarczyków liczyć nie można, bo nie wzbudzają zaufania, przeto werbunek już się odbywa w Kamerunie i Angrze Pequenie. Tych rekrutów przywiozą okrętami, w około Przylądka Dobrej Nadziei, a tymczasem i oficerowie niemieccy zdążą do Zanzibaru. Naczelnym wodzem tej armji, a zarazem komendantem niemieckich obszarów, mianowano kapitana Wissmanna, który długo wędrował po Afryce i podobno zna ją wybornie. Charakterystycznem jest, że do Wissmanna zgłosiło się 280 ciu oficerów z prośbami o zaangażowanie ich do wyprawy, która przecież zajmującą nie będzie, bo jak utrzymują w kołach parlamentarnych, rząd wcale nie myśli o ekspedycji w głąb kraju na odszukanie Emina lub Stanleya; jedynem zajęciem armji Wissmanna będzie pokonanie rozszalałych zanzibarskich Arabów, a potem wtargnięcie do leżącego tuż na południe, przy brzegu oceanu, kraju Ugandy, gdzie Arabowie także strasznie dokuczają. W ciągu dwóch miesięcy dwie zrobili rewolucje, obalili królika za okrucieństwa jego i wynieśli na tron jego brata, wnet jednak i tego obalili, bo się okazał przyjacielem chrześcijan. Ta druga rewolucja była krwawa; wycięto misjonarzy, kilka mniszek, mnóstwo murzynów-chrześcijan, a których nie zamordowano, tych sprzedano do niewoli w głąb Afryki. Potem zaprowadzono rządy despotyczne i ogłoszono, że Uganda jest samoistnem państwem muzułmańskiem. Z tego widać, że półksiężyc chce jeszcze raz stoczyć w Afryce walkę z krzyżem na życie lub śmierć. Są to ostatnie półksiężyca podrygi; potrwać one mogą lat kilkadziesiąt, ale skończyć się muszą śmiercią, bo Europa potrzebuje ziemi — dużo ziemi, inaczej zginie w uściskach socjalizmu. Afrykańskie puste obszary muszą się stać klapą bezpieczeństwa i dla tego wojenno-kolonizacyjna akcja będzie się rozwijała na skalę coraz większą.

Donosiłem wam niedawno o poruszeniu kwestji „temporaljów“, to jest kilkunasto-miljonowego funduszu, powstałego z odjęcia duchowieństwu katolickiemu pensji podczas 13-letniej walki kościelnej. Co z tym funduszem począć? Katolicka ludność poczęła się domagać, aby go użyto na utworzenie w Berlinie katolickiego biskupstwa, na co narodowi liberałowie tak w swych pismach odpowiedzieli:

Jeżeli dotychczas potrafiono się obronić przed osiedleniem się nuncjusza w Berlinie, to protestanci mają silną wiarę i nadzieję, iż rząd potrafi temu zapobiedz, aby w Berlinie biskup katolicki się osiedlił. Osiedlenie takie bowiem przypominałoby jeszcze silniej *memento mori* tym wszystkim, którzy dobrze pamiętają, że właśnie w północnych marchiach było siedlisko reformacji. Przecież istnieje stara gawęda, podług której w północnej marchji ma się odbyć stanowcza walka między katolicyzmem a protestantyzmem.

W obec podobnej przepowiedni czyż jest możliwem, aby reprezentanci protestanccy torowali drogę biskupowi katolickiemu do Berlina, wzmacniając wpływ tego kościoła znakomicie, kiedy ich własny kościół znajduje się w potrzebie i wymaga państwowego poparcia, na które rząd zdobyć się nie zdoła, chociaż do tego się zobowiązał. Zresztą nietylko ten jeden wzgląd przemawia stanowczo przeciw wymaganiom katolików. Są jeszcze i inne, które powinny być tym razem rozstrzygającemi.

Katolicy, domagający się urządzenia biskupstwa berlińskiego za pieniądze, powstałe z zatrzymania duchownym temporaljów, są tego przekonania, iż fundusz ten nie przestał ani na chwilę być własnością Kościoła katolickiego. Tymczasem pogląd taki jest zupełnie mylny, albowiem fundusz rzeczony jest własnością państwa. Do własności zaś państwowej mają prawo równego udziału wszyscy poddani. Wydawanie zaś kapitału tym, którzy go za opór prawu złożyć w formie kary musieli, nie miałoby żadnego logicznego, ani politycznego uzasadnienia. Przeciw też podobnemu użyciu funduszów, powstałych z odjęcia temporaljów, protestanci uroczyście zaprotestować muszą.“

Owóż z tonu i z toku rozumowania tego przebija tłumiona nienawiść do katolickiego Kościoła, jakby odległe echo reformacji. Berlin i północne marchje mają być dziś, jak przed dwoma wiekami, wyłączną zdobyczą protestantyzmu, a widok biskupa katolickiego, który ze wszelkich względów jest katolikom potrzebny, budzi uczucia nienawiści i wyłączności wyznaniowej, które w XIX wieku zdumiewają.

Odpowiedź protestantów jest wybornym komentarzem do tego, jak uczone społeczeństwo niemieckie, chlubiące się specjalnemi misjami cywilizacyjnemi w świecie, pojmuje swobodę sumienia, ducha tolerancji i w ogóle stosunek Kościoła do państwa.

Sprawy sejmowe.

Ściślejszy komitet komisji propinacyjnej przedłożył wczoraj pełnej komisji wypracowany już projekt wykupna prawa propinacji.

Ze sprawozdania komitetu dowiadujemy się, że członkowie subkomitetu zgodzili się jednogłośnie na limitowanie ogólnej sumy wynagrodzenia w pewnej maksymalnej cyfrze; jednogłośnie także uchwalono, że emisja obligacyj propinacyjnych ma być dokonaną w 4procentowych papierach. Termin amortyzacji oznaczono większością głosów na lat trzydzieści.

Roczny dochód funduszu propinacyjnego, tj. dochód z prawa propinacji, z subwencji rządowej, wreszcie z opłat szynkarskich, przyjął subkomitet większością głosów w sumie 3 5 milj. zł., a maksymalną sumę wynagrodzenia oznaczono na 64.7 milj. zł.

Jednogłośnie uznano, że zarząd funduszu propinacyjnego poruczyć należy ck. dyrekcji tego funduszu.

Ewentualną nadwyżkę, jakaby się w roku 1910 okazać mogła, uchwalono, zgodnie z projektem Wydziału krajowego, przekazać na rzecz kraju. —

W sprawie rozdziału wynagrodzenia między uprawnionych okazała się różnica zdań. Ostatecznie większość subkomitetu zgodziła się na zasadę, że rozdział ma nastąpić na podstawie orzeczeń, ale z zastrzeżeniem prawa reklamacji dla tych, którzy wykażą dochód więcej niż o 10 pct. wyższy nad kwotę orzeczeniem wykazaną.

Wprowadzając do projektu ustawy postępowanie reklamacyjne, należało obmyśleć także postanowienia, któreby zapewniły przeprowadzenie sprawiedliwego rozdziału wynagrodzenia bez zbytecznej zwłoki.

Także kwestja stosunku dzierżawców prawa propinacji do właścicieli tego prawa, i zawikłania, wynikające w tym stosunku z powodu przeniesienia prawa propinacji na kraj, były przedmiotem rozpraw subkomitetu, lecz pod tym względem nie osiągnięto pozytywnego rezultatu.

Projekt subkomitetu różni się od projektu Wydziału krajowego w 20 paragratach.

Zasadniczą zmianę proponuje komitet co do wynagrodzenia uprawnionych. — Według wniosku komitetu właściciele prawa propinacji otrzymać mają 20krotny czysty dochód z prawa propinacji, oznaczony prawomocnemi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej w myśl ustawy z dnia 30 grudnia 1875 nr. 55 dz. u. kr. z r. 1877, albo też oznaczony orzeczeniami ck. dyrekcji funduszu propinacyjnego, które wydane zostaną na podstawie niniejszej ustawy.

Ci właściciele prawa propinacji, których czysty przeciętny dochód roczny z tego prawa, na podstawie dochodu w latach 1885, 1886 i 1887 faktycznie pobieranego obliczony, był przynajmniej o 10 pct. wyższy, aniżeli czysty dochód, przyznany orzeczeniem w myśl ustawy z 30 grudnia 1875 wydanem, mają prawo w przeciągu 30 dni od dnia wejścia w życie tej ustawy wnieść do ck dyrekcji funduszu propinacyjnego reklamacje i zażądać, ażeby podwyższenie ich dochodu sprawdzonem zostało.

Termin ten 30dniowy do wniesienia reklamacji jest nieprzekraczalny, a po upływie tego terminu wniesione reklamacje — ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego jako spóźnione, z urzędu odrzuci.

Reklamacje zawierać mają dokładne oznaczenie tego prawa propinacji, którego dochód ma być sprawdzony; przedłożenie w podaniu reklamacyjnem dokumentów, stwierdzających podwyższenie dochodu, nie jest wymaganem.

Ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego zarządzi zbadanie faktycznego czystego dochodu z prawa propinacji przez komisje powiatowe we wszystkich wypadkach, w których reklamacje przed upływem 30dniowego terminu wniesione zostały.

Komisje powiatowe ustanawiać będzie ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego w miarę potrzeby, oznaczając ich terytorjalny zakres działania. —

Komisja powiatowa składać się będzie z urzędnika politycznego, mianowanego przez ck. namiestnika, z zastępcy uprawnionych, mianowanego przez Wydział krajowy, i z zaprzysiężonego pisarza.

Dalsze postanowienia określają postępowanie komisyj powiatowych. Dochodzenia komisyj służyć będą za podstawę wymiaru wynagrodzenia w miejsce orzeczenia wydanego przez ck. krajową komisję propinacyjną na podstawie ustawy z 30 grudnia 1875.

W takich jednak wypadkach, w których czysty przeciętny dochód roczny, obliczony na podstawie dochodzeń zarządzonych wskutek wniesionej reklamacji, nie jest przynajmniej o 10 pct. wyższy od kwoty oznaczonej orzeczeniem wydanem w myśl ustawy z dnia 30 grudnia 1875, ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego nie przystąpi do wydania nowego orzeczenia o czystym dochodzie z prawa propinacji, lecz zawiadomi właściciela, że reklamacja jego nie jest prawnie uzasadnioną, że zatem do wymiaru wynagrodzenia, temuż właścicielowi przypadającego, przyjętem będzie orzeczenie na podstawie ustawy z 30 grudnia 1875 wydane.

W przeciągu sześciu miesięcy, od upływu terminu do reklamacji wyznaczonego, załatwione być mają stanowczo wszystkie reklamacje.

Od orzeczenia dyrekcji przysłużać będzie rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych. Koszta dochodzenia, spowodowane reklamacją, ponosić będą reklamujący.

Jeżeli się okaże z rezultatu postępowania reklamacyjnego, że suma 64.7 milj. zł. w 4procentowych obligach nie wystarczy na wymierzenie każdemu z uprawnionych wynagrodzenia w wysokości 20krotnego czystego dochodu, oznaczonego bądź to orzeczeniem na podstawie ustawy z roku 1875, bądź też orzeczeniem na podstawie niniejszej ustawy wydanem, tudzież na wynagrodzenie właścicieli prawa propinacji, którym tylko prawo do wieczystego szynku przyznano (§ 23), *będzie kwota wynagrodzenia dla każdego z uprawnionych przypadająca — równomiernie obniżona.*

Jeżeli zaś okaże się po przeprowadzeniu postępowania reklamacyjnego, że ogólna suma wynagrodzenia 64.7 milj. zł. nie jest wyczerpana przyznaniem wynagrodzeń w wysokości 20krotnego czystego dochodu, w takim razie wydane zostaną 4procentowe obligacje tylko w takiej sumie, jaka na wypłacenie tych wynagrodzeń potrzebną będzie.

Ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego poda do powszechnej wiadomości edyktem w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych podstawy cyfrowe obliczenia wynagrodzenia. Wymiar kapitału wynagrodzenia, obliczonego na tych podstawach a przypadającego każdemu z uprawnionych, zostanie interesowanym doręczony.

Stosownie do tego wymiaru przystąpi c. k. dyrekcja funduszu propinacyjnego do wypłaty wynagrodzenia, poczem zastosowane będą postanowienia §§ 26, 27, 28 i 29 ustawy z 30 grudnia 1875 z tą zmianą, że uchwała sądu realnego, zezwalająca na wypłacenie kapitału wynagrodzenia do rąk właściciela, ma być przedłożona ck. dyrekcji funduszu propinacyjnego najpóźniej do dnia 31 grudnia 1894, w przeciwnym bowiem razie złożony zostanie kapitał wynagrodzenia do depozytu sądowego.

Począwszy od dnia 1 stycznia 1890 może ck. dyrekcja funduszu propinacyjnego, zanim jeszcze ostateczny wymiar kapitału wynagrodzenia nastąpi, wypłacać uprawnionym zaliczki do wysokości 10krotnego dochodu, orzeczeniem na podstawie ustawy z dnia 30 grudnia 1875 wydanem oznaczonego, z zachowaniem postanowień co do przekazu sądowego w § 22 wymienionych.

Te są główniejsze zmiany, jakie subkomitet wprowadził do projektu Wydziału krajowego. Komisja propinacyjna zbiera się dziś po południu o godzinie 5, a jak już wczoraj donosiliśmy zapowiedzieli pp. Hausner i Potocki wnioski mniejszości.

Publikacja „Reichsanzeigera“.

Berlin 16 stycznia.

(:) Urzędowy organ cesarstwa ogłosił dziś urywki z dokumentów, odnoszących się do sprawy Geffckena. Publikacja ta sprawiła tu olbrzymie wrażenie i z pewnością sprawi niemniejsze w całej Europie.

Pierwszym aktem jest reskrypt cesarski z dn. 13 b. m. na imię kanclerza, pozwalający na ogłoszenie dokumentów z tem, że równocześnie w oryginałach przedstawione będą Radzie Związkowej (co też uczyniono).

Drugim aktem jest raport, podany cesarzowi przez kanclerza tegoż 13-go b m. W nim ks. Bismark prosi o pozwolenie na publikację dokumentów, dlatego, że „tendencyjna, wroga cesarstwu prasa w fałszywem i szkodliwem świetle wystawiła postępowanie władzy administracyjnej z Geffckenem, a uwolnienie jego przez sąd Rzeszy posłużyło owej prasie do napaści na rząd; konieczną tedy jest rzeczą, aby publiczność mogła sama osądzić całą sprawę.“

Następnie idzie konkluzja sądu Rzeszy, poparta dowodami. Powtarzam ją w streszczeniu.

Z zeznań Geffckena wynika, że w marcu r. 1873 następca tronu Fryderyk dał mu w Wiesbadenie swój pamiętnik do przejrzenia. Geffcken prosił księcia, aby mu wolno było wziąć skrypt z sobą do Karlsbadu, dokąd się właśnie udawał. Książę pozwolił. Geffcken wiedział, że książę nie chciał publikować raptularza, bo przy nim Fryderyk rzekł do b. ministra marynarki Stoscha: „Długo jeszcze nie ujrzą światła dziennego te stronnice, jako zawierające opisy ważnych spraw politycznych, aktualnych; również dużo na nich mowy o żyjących osobistościach.“ Literat Gustaw Freitag zeznał, że książę dał mu między r. 1873 a 1876 pamiętnik do przeczytania. Freitag najusilniej odradzał publikowania i książę z nim się zgodził. Zapytany o powód ogłoszenia pamiętnika, Geffcken rzekł, iż „chciał obalić powszechne mniemanie, że książę był ideologiem i przekonać, że przeciwnie był on politykiem.“

Dyplomatyczni przedstawiciele niemieckiego rządu przy obcych dworach donieśli o wrażeniu jakie wywarła publikacja za granicą. Wszystkie sprawozdania ambasadorów i posłów zgodnie konstatują niebezpieczeństwo wywołane publikacją dla wewnętrznych stosunków cesarstwa. Zagra-

niczne rządy ujrzały w tej publikacji dowód, że w razie wojny Niemcy nie wystąpią jako jednolite państwo i zaczęły się liczyć z możliwością rozpadnięcia się cesarstwa. To podnieciło wojownicze zachcianki tych mocarstw, które celem swej polityki obrały wojnę z Niemcami i osłabienie ufności panujących książąt Rzeszy do cesarskiego rządu. Akt sądu Rzeszy stara się wykazać, że pod wpływem publikacji szczególnie się zrodziła nieufność w trwałość niemieckiego cesarstwa w Watykanie, w Luxemburgu, w Belgji, w Rosji i we Francji.

Zastanawiam się dłużej nad tem, co akt prokuratorski mówi o Watykanie. W raptularzu fryderykowskim powiedziano, jakoby ks. Bismark zamierzał był z papieżem po wojnie francuskiej wystąpić przeciwko dogmatowi nieomylności Papieża. Otóż akt nasamprzód wyjaśnia, że właśnie ówczesny książę Fryderyk parł ks. Bismarka ku temu, a ks. kanclerz mu oświadczył, że przed ukończeniem wojny nie można do rozwiązania tak niewygodnej kwestji przystąpić. „Atoli zamiar wystąpienia przeciwko nieomylności Papieża wcale nie istniał" — dodaje natychmiast akt oskarżenia.

Pomimo to — mówi dalej akt oskarżenia — wywołała odnośna rewelacja publikacji w Watykanie mniemanie, iż „rząd pruski miał wówczas już pod przysięgą [illegible] zamiary i że przy innej jakiej sposobności zamiary te w czyn obrócić może". Stwierdza to komunikat posła pruskiego przy Watykanie, który oprócz tego dodaje, że rewelacje publikacji dały „nieprzejednanym" watykańskim nową broń w rękę i że ostrzegali oni Papieża tem natarczywiej, ażeby nie ufał „kacerskiemu rządowi w Berlinie". Dalej przytoczono w akcie oskarżenia ustęp z wiedeńskiego „Vaterlandu", z którego wynika wyraźnie, iż w kołach wiedeńskich spodziewano się, że stosunki Watykanu do rządu pruskiego znacznie się w skutek publikacji pamiętników cesarza Fryderyka pogorszą, oraz, że publikacja ta dostarczy frakcji centrum nowej broni przeciwko rządowi".

Po tych wywodach, zwraca się prokurator w oskarżeniu przeciwko oświadczeniu Geffckena, który twierdzi w swej obronie między innemi, że Ojciec św. nie jest monarchą panującym, a Kurja nie jest rządem w myśl kodeksu karnego. Na to odpowiada akt oskarżenia, iż „Ojciec św. jest monarchą panującym w całem tego słowa znaczeniu; niezależność jego objawia się w prawie wysyłania i przyjmowania posłów, oraz w uprawnieniu do zawierania międzynarodowych traktatów. Prawo to przez zmianę terytorjalnych jego stosunków niczem zachwiane nie zostało."

Dalej akt sądu Rzeszy charakteryzuje Geffcken i w tym celu posługuje się zabraną u niego korespondencją z żoną i z p. Roggenbachem. On wiedział, że go spotka za publikację, bo odesławszy raptularz do druku, pisze z Helgolandu do żony: „*Nun, vogue la galère!*" (Teraz niech się dzieje, co chce). Przez ogłoszenie raptularza nie chciał on uczcić pamięci zmarłego monarchy, bo owszem, jak widać z jego listów do Roggenbacha, lekceważąco odzywał się o Fryderyku i wydawał o nim niekorzystne sądy; i tak w r. 1887 pisał: „Cesarzowicz nie ma w sobie siły, ma tylko cień jej i dla tego [illegible] niewolnikiem kancierskiej przewagi." Jedynie tylko zakorzeniona, dawna, ślepa nienawiść do ks. Bismarka skłoniła Geffckena do ogłoszenia raptularza. Wynika to także z jego listów do Roggenbacha, [illegible] wiony niesłychaną ambicją i wiarą w jakieś swoje wielkie polityczne posłannictwo, pałał do Bismarka nienawiścią, [illegible] roli. Kiedy po śmierci Fryderyka stracił nadzieję odegrania tej roli, wtedy postanowił bodaj umniejszyć znaczenie Bismarka jako twórcy cesarstwa i w tym celu ogłosił raptularz. W korespondencji Geffckena z Roggenbachem [illegible] wspominają, [illegible] p. Moriera, jako osobę zaufaną, wtajemniczoną. (Całej tej korespondencji *Reichsanzeiger* nie podaje, tylko o niej to pisze, com tu podał, ale tę korespondencję złożono Radzie Związkowej).

Następnie *Reichsanzeiger* podaje rzecz całkiem nową. Oto, już po wstąpieniu na tron Wilhelma II Geffcken i Roggenbach wspólnie ułożyli memorjał p. t. „Rzut oka na rządy cesarza Wilhelma". W tym memorjale, którego bruljon znaleziono w papierach Geffckena, autorowie dowodzą, że kanclerz z wyjątkiem spraw wojskowych, wszystkie inne zagarnął w swe ręce, co jest rzeczą nigdzie niebywałą, szkodliwą dla idei monarchicznej i niebezpieczną dla państwa, bo gdy w skutek zwykłego rzeczy porządku nie stanie kanclerza, odrazu nie stanie kierownika wszystkich spraw, cała maszyna się wstrzyma, powstanie chaos, który zaszkodzi powadze korony. Myśl podania tego memorjału wyszła od Roggenbacha, więc napisano go, ale w ostatniej chwili uznano, że lepiej go nie podawać, bo cesarz [illegible] intrygą. Wtedy zdecydowano się podkopać stanowisko kanclerza przez ogłoszenie raptularza.

W końcu *Reichsanzeiger* opowiada historję dwóch manifestów cesarza Fryderyka, wydanych zaraz po wstąpieniu na tron. Są to: orędzie do ks. Bismarka i odezwa „Do moich ludów." Rzecz tak się miała:

W czerwcu r. 1885 cesarz Wilhelm I. niebezpiecznie zaniemógł w Emsie. [illegible] w cesarzu katastrofy. Wówczas Geffcken przypomniał sobie, że przedtem kiedyś cesarzewicz mówił mu, iż pragnie być należycie „uzbrojonym" w wypadek wstąpienia na tron i musi zawczasu przygotować odezwę, która się zwróci do narodu. Przypomniawszy to sobie, Geffcken zaraz napisał proklamację, „Do moich ludów" i oddał ją cesarzewiczowi, który wówczas bawił w majętności admirała Stoscha „Oestrich am Rhein". Książę, jenerał i Geffcken wspólnie przedyskutowali proklamację, zgodzili się na nią, ale przytem cesarzewicz rzekł, że w osobnym akcie chce zwrócić się do kanclerza, wypowiadając mu wdzięczność za jego wszystkie zasługi. [illegible] kanclerzowi słuszne uznanie i wyrażając stanowcze życzenie, aby Bismark nie porzucał służby. Geffcken zobowiązał się napisać takie orędzie i odesłał je w tym samym 1885 r. dn. 2 sierpnia cesarzewiczowi. Bruljony obu aktów znaleziono w papierach Geffckena, a całą powyższą historję opowiedział w śledztwie on sam i admirał Stosch. Publikacja *Reichsanzeigera* kończy się wyjątkiem z zeznań Roggenbacha i Stoscha, którzy oświadczyli, że [illegible] Geffcken ani podejrzewał, że publikacja raptularza może zaszkodzić cesarstwu.

Przedwyborcze zgromadzenie.

Zwołane na wczorajszy wieczór zgromadzenie przedwyborcze, które miało być dalszym ciągiem zebrania środowego, zagaił w imieniu „Związku" połączonych komitetów Dr. Pomiamowski, i powołał na sekretarzy pp. Justyna Langa, Bolesława Mikulińskiego i Karola Rożanowskiego.

Sala i galerje zapełnione szczelnie. W pierwszych rzędach krzeseł i po obu bokach trybuny zajęli miejsca wybitniejsi menerzy „Związku„ i mniej liczni przedstawiciele komitetu rękodzielników i właścicieli realności — po za niemi na galerjach przeważnie reprezentanci przedmieść.

Zawezwany przez przewodniczącego p. A. Mussil, jeden z trzech sekretarzy „Związku", zdał sprawę z dziejów protestu, założonego przez połączone trzy komitety przeciw wyborowi komitetu ratuszowego i wyjaśnił nielojalne postępowanie p. Adolfa Silbermanna, byłego sekretarza „Związku", który podpisawszy protest ogłosił później plakatami „Protest przeciw protestowi" w nim oświadczył, że podpisu swego na proteście „Związku" nie położył i z protestem się nie solidaryzuje. Wbrew temu wyjaśnił w imieniu „Związku" p. A. Mussil, że p. A. Silbermann brał udział w rozprawach komitetu wykonawczego z dnia 10-go bm. nad założeniem protestu, za tem głosował i na położenie pod nim jego podpisu zezwolił.

Po p. A. Mussilu zabrał głos prof. Karol Benoni. W dłuższem przemówieniu wykazał mówca, że w obec zbliżającego się terminu wyborów koniecznem jest porozumienie się wyborców. Gdy jednak komitet ratuszowy wbrew uchwale pierwszego zgromadzenia przedwyborczego, aby dwa razy tygodniowo zwoływać wiece przedwyborcze, odtąd ani jednego nie urządził, widział się zmuszonym „Związek" połączonych komitetów sprosić wyborców na wspólne narady. Ich celem będzie omówić warunki rozwijającej się akcji wyborczej przedmiotowo, bez złości i zaczepek osobistych rozpatrzeć działalność ustępującej Rady miejskiej; rozebrać programy wyborcze stronnictw.

Ponieważ dzisiejsze zgromadzenie jest dalszym ciągiem zgromadzenia onegdajszego, mówca przystępuje do omówienia kilku kwestji, które wyłoniły się śród obrad na środowym wiecu. Kilka z tych kwestji uważa mówca za ważne na przyszłość, jako dyrektywę w dalszej akcji wyborczej. Taką jest głównie sprawa uchylenia niepewnego udziału organów magistrackich w agitacjach wyborczych.

Tę sprawę podniósł na ostatniem zgromadzeniu dr. Ciesielski, a w myśl jego wniosku uchwalono rezolucję, aby wezwać Prezydenta miasta i Radę do czuwania nad bezwzględną neutralnością organów magistrackich przy zbliżających się wyborach. Tożsamo uczynił już kilka dni przedtem Komitet wykonawczy „Związku" i przez deputację upraszał Prezydenta miasta, aby wzbronił on w ogóle wszelki udział w agitacji wyborczej organom magistrackim i zechciał nad tem czuwać, aby karty legitymacyjne bez względu na opinje każdemu wyborcy doręczano, a wreszcie, aby powstrzymał nielojalny nacisk organów magistrackich przy samem głosowaniu.

Sprawę tę uważał „Związek" za nader ważną, bo doświadczenie wskazuje, iż dzieje się to samo we wszystkich gminach kraju i dzieje się ze szkodą ich autonomji. Prawie wszędzie staje tam do walki wyborczej stronnictwo, popierane przez władzę wykonawczą gminy, i nieomal wszędzie, gdzie to ma miejsce, szerzy się niechęć administracyjna, rośnie protekcjonalizm i nepotyzm, mnożą się nadużycia — a ostatecznym tego wynikiem jest konieczność zawieszania autonomicznego zarządu i ustanowienia komisarza rządowego. W obec wyższej inteligencji kół wyborczych stolicy, Lwów nie może być narażony na podobne niebezpieczeństwo, [illegible]

Mówca nie chce przeto [illegible] gminy, i daleki jest, [illegible]

Wśród obrad na środowem zgromadzeniu wyborców dał się słyszeć głos: „My nie chcemy senatorów." Tak jest — powiada mówca — i my przyznajemy się do tego zdania, [illegible] nikt nie powinien sądzić, że mu się z prawa należy krzesło radzieckie, dla tego, tylko, że na niem siedział już poprzednio, [illegible]

Poważne głosy przemawiały na poprzedniem zgromadzeniu, aby nie rozdrabiać akcji wyborczej — przeciwnie dążyć do połączenia wszystkich stronnictw.

Przeciw temu połączeniu wystąpił dr. Ciesielski, twierdząc, że istnienie wielu komitetów wyborczych poręcza lepszy dobór kandydatów, a nawet ściślejsze wybory nie byłyby szkodliwe. Z tem zgadzać się mówca nie może, [illegible]

[illegible] łączenia się wszystkich stronnictw pokrewnych do wspólnej akcji, aby prowadzić uczciwie i spokojnie walkę wyborczą, dopuszczając do tej walki wszystkich stanów nietylko w akcji wyborczej, ale również w samej reprezentacji miasta. W niej zasiadać powinna tylko inteligencja (wrzawa na sali i na galerjach), adwokaci, lekarze, profesorowie (sykanie i wrzawa oraz silne owacje — mówca chce dalej mówić, ale zostaje wrzawą zagłuszony).

Po dłuższej przerwie wśród nieustających okrzyków niezadowolenia prof. Benoni usiłuje dokończyć swego przemówienia i w słowach, zaledwie słyszanych przez najbliższe otoczenie, [illegible], że pod słowem inteligencja rozumie tak dobrze profesorów, lekarzy, adwokatów i urzędników, jak oświecone warstwy mieszczaństwa.

P. Lewandowski zapewnieniem, że nie jest ani profesorem, ani adwokatem, ucisza i uspokaja rozhałasowane audytorjum. U wstępu swego przemówienia zaprzecza, aby obecnie zmartwychpowstało dawne stronnictwo „Łączności i Zgody," bo z owej nierozłącznej dawniej pary profesorów, którzy byli filarami tego stronnictwa, dziś jeden poszedł do [illegible] rozwodzi się mówca szeroko o rozmaitych podrzędnych kwestjach w zarządzie miejskim, a głównie nad nieusprawiedliwionem barbarzyństwem w niszczeniu miejskich plantacyj, przez wyrąbywanie tam starych drzew, a sadzenie natomiast roślin egzotycznych, które już zbyt kosztują, a długo nie utrzymają się.

P. Flaczyński, majster krawiecki, po to tylko wstąpił na trybunę, aby pójść na odsiecz prof. Benoniemu. Więc wśród szmeru niezadowolnionych słuchaczy wygłasza w płynnych słowach obronę źle zrozumianych intencyj profesora i zachęca do zgody, aby nie iść na smyczy tych, którzy dotąd zawsze wyborców na pasku wodzili.

Dr. Weigel przyszedłszy do głosu rzuca stanowcze dementi twierdzeniu p. Lewandowskiego, jakoby nie istniało stronnictwo pod hasłem „Łączności i Zgody." Owszem istnieje ono, mówca jest jego „macherem" i wnet komitet tego stronnictwa ogłosi własną listę kandydatów do Rady miejskiej.

P. Schuster, dotąd na poprzednich zgromadzeniach witany zawsze oklaskami, dziś nie cieszy się sympatjami zgromadzonych. Głosy z galerji i sali wołają: „Nie masz głosu," a chociaż mówca tubalnym głosem stwierdza, że ma go za trzech, wśród wrzawy opuszcza trybunę, stawiając wniosek (wbrew ordynacji wyborczej), aby wybierać do Rady dzielnicami po 20 radnych z śródmieścia i każdej dzielnicy (oklaski).

Nieunikniony na wszystkich zebraniach publicznych p. Grochowalski jawi się na trybunie, aby zarzucić wyborcom stolicy, iż przeszedłszy przez dyktaturę śp. Dobrzańskiego i teroryzm Jana Nepomucyna z Oleksowa, nie nauczyli się dotąd być samodzielni, ale dowierzają tym Wallenrodom z gron inteligencji, którzy przed wyborami świecą im baki, a po wyborach pokazują figę. Mówca utrzymuje, że wystarczy wprowadzić do nowej Rady dziesiąty procent t. z. inteligencji i wzywa obecnych, aby do głosowania przybyli uzbrojeni w „ciesielskie" ołówki do kreślenia wielu nazwisk na listach proponowanych kandydatów, a głównie tych, którzy na to tylko każą się wybierać, aby z karabelą przy boku chodzić pod baldachimem lub ucztować u prezydenta miasta. Mówca nie chce jak p. Rewakowicz i Benoni zabierać czasu przedługiemi odczytami akademickiemi, lecz, przystępując *ad rem*, do terna kandydatów, które zgłosił na ostatniem zgromadzeniu w miejscu chorego dr. Żmurki, proponuje prof Jägermana.

Wśród hucznych oklasków opuszcza trybunę p. Grochwalski, a wstępuje na nią p. Lisiewicz, rzeźnik z gródeckiego przedmieścia, zachęcony widocznie oklaskami, które zbierał na środowym wiecu. Rozwodził się przeto dalej nad upośledzeniem przedmieść, puszczał na flukta płytkich dowcipów — które tym razem nie tak bardzo przypadają do gustu słuchaczy — i skończył niezrozumiałym frazesem, „że przez ofiary droga do zbawienia, ofiara przy ołtarzu, a do ołtarza droga każdemu wolna."

Po p. Lisiewiczu daremnie usiłuje przyjść do głosu p. Henryk Atlas, właściciel restauracji „pod Białym orłem", aby wyłożyć zgromadzeniu dalsze dzieje „Bierringu", a wreszcie p. Fechter starszy zachęca do zgody między trzema połączonemi komitetami a komitetem rękodzielników i przemysłowców.

O godzinie 8½ zamknął przewodniczący obrady, odraczając je do następnego zgromadzenia, które się odbędzie się w środę dnia 23 bm.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Piątek dnia 18 stycznia.

Podczas rozprawy tajnej przesłuchano świadków: Horwatha, Jewkę Krakowiecką i Lemieszkę, poczem przewodniczący uchylił tajność posiedzenia. Publiczność oczekująca na kurytarzach tej chwili, wtłoczyła się do auditorjum z nadzwyczajnym impetem, a panie na galerji dobijając się o pierwszorzędne krzesła, takiego narobiły rumoru i kurzu, że przewodniczący podniósłszy głos możliwie najwyżej i dzwoniąc wołał:

— Proszę panie o spokój i porządek, tu nie teatr, ale sąd!

Wnet uciszyło się w sali.

Nastąpiło przesłuchanie świadka Andrucha Merunowicza, parobka, który pełnił owej krytycznej nocy 29 lipca wartę nocną we wsi Kukizowie. Jest tam zwyczajem, że parobczaki we dwóch odbywają co noc ront po wsi, dokoła niej i na drodze aż do miasteczka. Co 7 tygodni przypada kolej na każdego parobka. Przed rozpoczęciem warty, był świadek w karczmie, ale nic nie pił i nie widział w karczmie nikogo obcego prócz gospodarzy kukizowskich. W ciągu nocy był wraz z swym towarzyszem parę razy koło cerkwi, ale nikogo podejrzanego nie zauważył. Obaj spostrzegli tylko sadownika Jajkiewicza, wracającego ze wsi do sadu pp. Strzeleckich. Szedł i wesoło pogwizdywał sobie. Przekonawszy się, że to Jajkiewicz i pozdrowiwszy na „dobry wieczór", puścili go przodem i — podążając nieco w tyle za nim, o kilkanaście kroków, widzieli że wszedł do sadu. Później jeszcze słyszeli od strony sadu księdza Królickiego także świst, ale mocny i przeciągły. Kto to tak świstał, świadek nie wie.

Przew. Będziemy tu potem słyszeć, że parobek ks. Królickiego miał świstawkę. Zresztą, później o tem.

O której godzinie świadek te rozmaite szczegóły zauważył, powiedzieć nie może — „bo nie miał zegarka" (wesołość).

Na pytanie sędziego przysięgłego p. Domaszewskiego, świadek podaje, że niezawodnie musieliby byli spostrzedz każdego człowieka, któryby z Bołszowa szedł przez Ostrów koło cerkwi lub kościoła do dworu kukizowskiego, chyba, żeby się byli bardzo daleko oddalili od cerkwi zdążając pod miasteczko. Że nikogo leżącego na ławce pod cerkwią nie widzieli, chociaż postępowali tuż za Jajkiewiczem, który twierdzi, że kogoś widział, na to świadek chce i „sto razy przysięgać". — Swoją drogą na pytanie dra Stebelskiego świadek przyznaje, że noc była bardzo ciemna.

Następny świadek Michał Wańtuch, drugi „wartownik" podczas owej nocy, zeznaje wogóle zgodnie z poprzednikiem, odznacza się jednak tępszym od niego umysłem i wielu rzeczy nie pamięta. Raz mu się nawet udaje rozbawić audytorjum twierdzeniem, że nie wie, czy to on był innym razem na warcie, czy jego brat.

Bardziej interesującem było przesłuchanie świadka następnego Jana Jajkiewicza (lat 29 rodem z Jaryczowa) sadownika, trudniącego się w zimie rzemiosłem.

Przew. Jakiem rzemiosłem?

Św. W zimie robimy rzemiosło — to jest kuśnierstwo.

Ponieważ świadek ten był parę razy w śledztwie, podejrzany o kradzież i złośliwe uszkodzenie cudzej własności, przeto dr. Dulęba wniósł po myśli § 170 ust. 1 proc. kar., ażeby świadka tego nie zaprzysięgano.

Prokurator oświadczył, że wprawdzie świadek pozostawał w śledztwie o kradzież kilkunastu skór baranich, które komuś w Jaryczowie zginęły, a później w stodole Jajkiewicza się znalazły, lecz śledztwa tego zaniechano. Co do sprawy, o którą dziś idzie, śledztwo mimo najskrzętniejszego badania nie rzuciło nawet cienia podejrzenia na Jajkiewicza, przeto zaprzysiężeniu jego nic nie stoi na przeszkodzie.

Trybunał uchwalił zaprzysiądz świadka.

Figura Jajkiewicza niepoczesna i zaraz na wstępie badania robi mu przewodniczący uwagę:

— Coś twoje oczy jakoś błędnie patrzą.

— E, to może z wódki, — odpiera świadek. Napiłem się niedawno, bo mi zimno było.

Po tym wstępie podaje świadek bliższe szczegóły co do swego procederu sadowniczego i zajęcia w Kukizowie, a przechodząc do nocy krytycznej opowiada, że był nad wieczorem na małej zabawie u szewca Krajewskiego, skąd już dość późno wrócił do swej budy i po drodze spotkał wartowników. Przedtem jednak „najwyraźniej w świecie" spostrzegł coś czarnego leżącego na ławeczce pod cerkwią. Po dłuższych badaniach świadka w tym kierunku okazuje się, że owa tak zwana ławeczka pod cerkwią stoi właściwie opodal cerkwi, bliżej drogi i nakryta jest drewnianem sklepieniem, tak, że stanowi rodzaj małej kapliczki. Często w niej ludzie kryją się podczas deszczu. Owóż świadek widział tam coś leżącego czarnego. Przechodził może o dwa kroki obok i powiedział raz: „dobry wieczór" ale nikt nie odpowiedział. Wtedy przystąpił świadek jeszcze bliżej i poznawszy, że to „wyraźnie człowiek" powtórzył pozdrowienie. Ale znowu odpowiedzi nie było. Swiadek tedy pomyślał sobie: „tfy! co za licho" i poszedł w swoją drogę. Przyszedłszy do domu świadek zmówił modlitwę i miał się układać już do snu, kiedy nadszedł syn kucharza, Michał Bilik i prosił Jajkiewicza o nocleg. Ale świadek nie pozwolił mu nocować, bo obawiał się ojca Bilika, który okropnie się gniewał, gdy mu kto syna od domu odciągał.

Nazajutrz rozeszła się po Kukizowie wieść o pobiciu księdza. Przyszły dziewki ze dworu i mówiły, że doktor powiedział, że księdza pobito. Na to świadek odpowiedział dziewkom: „A to pewno ten hajdamaka co leżał pod cerkwią! Zaraz sobie pomyślałem, że może to jaki zły, bo się nie odezwał". Dziewki nic na to nie odpowiedziały.

Przewodniczący zapytuje świadka, czy może ów „czarny" nie jest wybrykiem jego fantazji. Bo to zwykle tak bywa, że jak się gdziekolwiek, nietylko we wsi, ale nawet w mieście wielkiem stanie coś nadzwyczajnego, zaraz jest ogromne poruszenie umysłów, jeden chce więcej wiedzieć od drugiego i rozpowiadają sobie rozmaite cuda.

Świadek obstaje przy swojem zeznaniu, że na własne oczy widział „czarnego".

Radzca Bogdany. Która była godzina wtedy?

Św. Mogła być 10-ta.

Dr. Stebelski. Poznałeś, że to człowiek?

Św. Byłem bardzo blisko, a nawet przypatrywałem się i poznałem że człowiek, tylko twarzy widzieć nie mogłem, bo był odwrócony, widziałem tylko czarną czapkę.

Przew. Co? czarna czapka? Ej, mów-no — bo ta czarna czapka odgrywa tu także pewną rolę. (Sensacja). A mógłby to być Łucio?

Św. Nie wiem.

Prok. Czy możliwem jest, że ten człowiek spał?

Św. Nie wiem czy spał, dość że leżał.

Przew. A wy często z Łuciem o księdzu rozmawiali?

Św. Mówiliśmy raz, to jest właściwie Łucio mówił: „Et, gadajcie stary, ale on ma pieniądze! Daj mnie Boże te pieniądze! co on ma!"

Przew. A ty, nie powiedział na to: „Daj i mnie Boże?"

Św. Nie.

Świadek dalej badany nie umie podać, dla czego nie powiedział wartownikom nocnym o tym „czarnym".

Przew. A dla czego ty go tam kijem nie ściągnął, skoro ci nie odpowiadał?

Św. Ba, żeby ja był w swojem mieście, tobym się z nim rozprawił. Ale ja był w Kukizowie „cudzy".

Przywołani do sali wartownicy Wańtuch i Merunowicz stwierdzają, że Jajkiewicz nic o „czarnym" nie wspominał.

Sędzia przys. Domaszewski zapytuje świadka, czy mówiąc z Łuciem o księdzu, nie rozmawiali o tem, że ksiądz się zamyka, że sam śpi.

Św. A mnie co do księdza.

Sędzia przys. A tej nocy, kiedy mordowano księdza, czy był u księdza służący?

Św. Nie wiem.

Pora była spóźniona — godz. 3½ — przewodniczący odroczył rozprawę do soboty.

Sobota dnia 19 stycznia.

Przed rozpoczęciem dzisiejszej rozprawy przewodniczący uprasza sprawozdawców dziennikarskich, ażeby emanacje ze strony trybunału, prokuratorji i obrony o ile możności wiernie streszczali.

Powodem tej odezwy jest umieszczony w *Przeglądzie* wczorajszym ustęp, w którym p. przewodniczący mówił o potrzebie „tajnej policji". Przez jakieś skrócenie, powiada p. przewodniczący — przez wyeliminowanie pewnych wyrazów w ustępie tym spaczono myśl, którą tutaj jako przewodniczący wyraziłem. Owóż o istnieniu policji mówiłem tylko ogólnikowo, a dodałem, że kryminalna policja istnieje wszędzie, i że w każdem społeczeństwie czuwać ona musi nad utrzymaniem porządku — i przytoczyłem jeszcze, coby się działo w tak wielkiem mieście jak Londyn, gdyby tam nad bezpieczeństwem publicznem nie czuwała policja. Ileż jest wojska w takim Londynie? Może jakie 12, 15 tysięcy, a mieszkańców kilka miljonów. Więc wojsko to nie dałoby sobie rady z utrzymaniem porządku, ani nie sprostałoby tej liczbie złodziei, jaka tam musi się znajdować, gdyby nie tajna kryminalna policja, która swą pracą zabezpiecza życie i mienie mieszkańców. To samo jest wszędzie i wszędzie być musi, bo inaczej, bez tajnej kryminalnej policji, nie byłoby bezpieczeństwa przed zbrodniarzami. Ale nie mówiłem wcale, że tajną policją my stoimy, podniosłem tylko usługi, jakie tajna policja oddać może. A to jest sens zupełnie inny.

Dr. Roiński nawiązując do tej odezwy p. przewodniczącego, oświadcza, że akt oskarżenia podany w wiedeńskiej *Nowej Pressie* jest przekręcony. Między innemi podano tam, jakoby owej krytycznej niedzieli odbył się w Kukizowie „festyn" (ein Fest) u sadownika Jajkiewicza pod protektoratem p. M. Strzeleckiej.

Przewodniczący odsyła obrońcę do p. prokuratora państwa, który może zarządzić środki, ażeby *Nowa Presse* nie podawała podobnych nieprawdziwych twierdzeń.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Pani Aniela Kielanowska z domu Polanowska, małżonka właściciela dóbr i posła do Rady państwa, nie korzysta z dobrodziejstwa prawa, dozwalającego uchylić się jej od świadectwa, składa przysięgę i zeznaje, że we wtorek po wypadku przybyła do Kukizowa na wezwanie swej siostry, która doniosła o nieszczęśliwym wypadku, jaki się księdzu przytrafił. Wprost z powozu udała się do mieszkania księdza. Zastała tam siostrzeńca Olesia, siostrę, ks. Królickiego. Wypytywała księdza co się stało. Ktoś powiedział, że doktor skonstatował napad. Dla czego nie wołał o pomoc, pytałam księdza. Na to ksiądz: pani daleko, nie usłyszałaby, — a służba — eh" — i kiwnął ręką. Miał twarz i głowę całą obandażowaną, poduszka była cała pokrwawiona, toż samo pościel. Pobawiwszy u księdza dłużej, pożegnałam się z nim, on serdecznie za odwiedziny dziękował. Więcej tam u niego nie byłam.

Przew. Czy mówiła pani siostra coś o dyspozycjach, jakie ksiądz miał jej dać co do swego majątku.

P. Kiel. Tak, w pomieszkaniu księdza była o tem mowa. Siostra mówiła, że gdy przyszło płacić lekarza, prosił ją, ażeby wyjęła pieniądze z szufladki komody. Na to ona, nie mogąc podobno znaleźć, odpowiedziała: „Daj mi ksiądz spokój, niech sobie ksiądz sam szuka. Wtedy on wstał, otworzył komodę i dał jej pieniądze. A potem powiedział: „niech pani zabierze do siebie pieniądze". Siostra odrzekła: „Ja się boję!" Na to ja jej odpowiedziałam: Dobrze, bo by cię jeszcze podpatrzyli i ciebie zamordowali!

Wróciłam potem niebawem do Kozłowa i wszystko, co widziałam i słyszałam, opowiedziałam w domu. Wiem, że kredens był otwarty, i cała służba przysłuchiwała się temu opowiadaniu.

Prokurator prostuje przy tej sposobności twierdzenie zawarte w akcie oskarżenia, jakoby p. Kielanowska z Kukizowa udała się wprost do Moszkowa. Był to *lapsus calami*.

Przew. Długo pani bawiłaś w Kukizowie?

P. Kiel. Do wieczora, oczekiwałam na komisję sądową, która lada chwila zjechać miała. Byłam tak jak wszyscy ciekawa co się stanie, czy zbrodniarza jeszcze pochwycą, czy go jeszcze zastaną. Lecz nie doczekawszy się komisji wróciłam do domu, do Kozłowa.

O szczegółach projektowanej nad Al. Strzeleckim kurateli familijnej pani Kielanowska nie wie. Siostra nie udawała się nigdy do niej z prośbą o pomoc pieniężną, nie żaliła się, że jest „przyciśnioną".

Przew. Kiedy pani dowiedziałaś się, że śledztwo jest na tropie pp. Strzeleckich.

P. Kiel. Przyjechałam drugi raz we czwartek — i wtedy siostra mnie wita temi słowy: „Czy ty wyobrażasz sobie, co się właściwie dzieje? Wystaw sobie, Olesia posądzają, pytają się jak był ubrany, co robił itd." To mnie formalnie oburzyło na siotrę, że śmiała coś podobnego nawet mówić. I powiedziałam: Gdzież to być może, ty sobie wszystko tak zaraz do głowy bierzesz i mówisz niewiedzieć co. Na to ona odesłała mnie do zięcia Kochanowskiego, a on mi potwierdził. Wtedy dopiero musiałam uwierzyć, że to posądzenie istotnie istnieje.

Przew. I w tej chwili jakie się zrodziło w pani przekonanie?

P. Kiel. Ależ panie radzco, do dziś dnia... nie mam słów — przepraszam, że się tak wyrażę... to jest niemożliwe.

Później jeszcze nie chciałam wierzyć, ażeby Olesia za morderstwo aresztowano. A gdy mi adwokat Dąbrowski to potwierdził, wybuchłam: „Co za koncept!" Czyż ja mogłam przypuszczać, że ksiądz może kogoś mordercą zrobić!

Przew. Inna rzecz pochodzenie, rodzina, czyli jak to mówią gniazdo, z którego się wyszło, a inna usposobienie indywidualne człowieka. Czyś pani nie zauważyła, że siostra pani ma może jakiś skryty charakter.

P. Kiel. Przeciwnie; była zawsze wielomowna, sekretu nawet na długo utrzymać nie mogła, musiała się wnet z nim wymówić.

Przew. Więc była temperamentu więcej nerwowego.

P. Kiel. Nie nerwowego, raczej żywego, otwartego

Co do cierpień fizycznych oskarżonej, zeznaje świadek zgodnie z tem, co zeznał wczoraj p. Polanowski. „Radziłam jej w czerwcu r. z. a nawet zaklinałam, ażeby się poradziła dr. Opolskiego, ale mówiła, że nie ma czasu czy coś — dość, że nie chciała"

Na pytanie radzcy Duniewicza, odpowiada p. Kielanowska, że gdyby siostra żądała od niej 5 i 10 tysięcy, byłaby jej każdej chwili dała. Byłaby dla niej niewiedzieć co zrobiła.

Co do tego, jak ksiądz rozporządzi swoim majątkiem, nie mówił; tyle słyszałam — mówi świadek — iż miał mawiać, że nikomu nic nie zapisze. O swojej rodzinie (Tchórznickich) także mało co mówił, — w ogóle trzymał się od niej dość daleko.

Na pytania p. Stebelskiego, odpowiada pani K., że o kwestji wzięcia majątku księdza w przechowanie mówiła z siostrą w obecności księdza Tchórznickiego, bo to się w jego pokoju działo. Czy ksiądz słyszał faktycznie, cośmy obie mówiły, tego nie wiem, ale mógł słyszeć.

Rzeczoznawca lekarz dr. Feigel zapytuje jak długo mogła być pani Kielanowska u księdza.

P. Kiel. Czas dłuższy.

Dr. F. Jakie ksiądz robił wrażenie?

P. Kiel. Swobodny był bardzo, rozmawiał wiele, nigdym się tak dobrze rozmową z księdzem nie bawiła, jak wówczas we wtorek. Był wówczas zupełnie ubrany, bo podobno tego dnia miała przybyć komisja sądowa.

Krew na poszewce była ciemna, zupełnie zeschła, skrzepła, czarna.

Dr. Feigel. Gdzie robiono okłady księdzu?

P. Kiel. Na bok, który go bolał.

Dr. Feig. Bo nam (rzeczoznawcom) ksiądz opowiadał, że tam na boku był obrazek jakiś, prostopadle włożony do boku i on sobie ten obrazek wyjął. Pytam więc, czy nie były tam może sińce, które on za obrazek uważał?

P. Kiel. Nie widziałem tam sińców, było opuchnięcie o ile sądzę, — na to robiono okłady.

Dr. Feig.: Więc ten obrazek był zapewne jakąś fantazją księdza?

Przew. Panie doktorze, nie czas jeszcze teraz o tem mówić.

Prok. (do świadka). Czy była mowa podczas bytności pani w Kukizowie, o jakichś rzeczach księdza znalezionych koło masztarni.

P. Kiel. Jakiś tłumoczek zastałem już koło księdza. Ksiądz wskazując na te rzeczy powiedział: „oto „*corpus delicti*." Pamiętam także, że żandarm przyprowadził jakiegoś człowieka z skrwawioną koszulą. W ogóle był tam wówczas taki chaos, tyle mówiono o najrozmaitszych rze-

czach, o domysłach, że nawet spamiętać nie podobna.

Prok. Czy pani z siostrą nie mówiła o tem, że drzwi mieszkania księdza zastała otwarte?

Kiel. O tem podobno nie było mowy. W takiem nieszczęściu — chaos ogromny, głównie byłyśmy księdzem samym zajęte.

Prok. Dla czego siostra pani, mówiąc z panią o kwestji odebrania pieniędzy w posiadanie, minęła się z prawdą, bo zrazu zataiła przed panią, że je faktycznie wzięła.

Kiel. Ja nie pytałam jej w tym względzie.

Prok. Ale tu jest sprzeczność z tem, co pani powiadasz, żeś zwróciła jej uwagę: „Będziesz mieć kłopot, gotowi cię napaść.“

Kiel. Nie wiem, czym to jej wówczas mówiła. Że mówiłam dawniej i nie raz — to prawda.

Prok. Po oddaniu pieniędzy (21 sierpnia) sędziemu, czy pani czyniła siostrze jakie wyrzuty?

Kiel. Tak, mówiłam jej, na coś to zrobiła — t. j. na coś wzięła pieniądze? Siostra była zakłopotana bardzo i gdym odjeżdżała już, ona mi jeszcze powiedziała: Wyobraź sobie, jeszcze wszystkiego nie zabrali, zapomniałam, że jest jakieś srebro i coś pieniędzy i dukatów. Na to jej odrzekłam: Ach, to zaraz oddaj!

Prok. Czy p. Strzelecka pomagała księdzu kiedy w manipulacjach z pieniędzmi?

Kiel. Mówiła mi siostra często, że mieniała mu efekta.

Prok. Czy pani to może się niepodobało?

Kiel. Uważałam, że to dla siostry bardzo uciążliwem być musi.

Prok. Czy wiadomo pani o kradzieży poprzedniej jeszcze na probostwie u księdza popełnionej?

Kiel. Bardzo często słyszałam o różnych kradzieżach — ale to mnie mało obchodziło.

Prok. Dnia 2-go sierpnia były imieniny pani?

Kiel. Tak, spodziewałam się Olesia u siebie w domu. Przyjechał dopiero około 5 popołudniu, sam.

Prok. Jak się p. Aleksander wówczas zachował?

P. Kiel. Widziałam go swobodnego, żartującego. Były panny, z któremi żartował, figlował. Opowiadał im o wypadku z całą zwykłą sobie swobodą.

Prok. Będą tu odczytane listy, z których wynika, że p. M. Strzelecka była z powodu swej córki w kłopotliwem położeniu. Czy siostra dzieliła się z panią temi kłopotami?

P. Kiel. A jakże mogło być inaczej? Nie starałyśmy się jednak bardzo Kochanowskim pomagać, bo wiedziałyśmy, że gospodarstwo nie było dla nich. Ani siostrzenica, ani jej mąż nie byli do gospodarstwa stworzeni.

R. Duniewicz. Czy siostra powiedziała pani: Ale ja nie wzięłam pieniędzy ks. Tchórznickiego?

P. Kiel. Nie pytałam jej o to. Samam jej tylko powiedziała, że dużo ludzi się kręci, gotowi ciebie zamordować.

Odczytano zeznania p. Kielanowskiej w śledztwie — zgodne z dzisiejszemi.

W ten sposób właściwe przesłuchanie pani Kielanowskiej ukończono. Ustępując, pożegnała się z siostrą czule i ucałowała ją po kilkakroć serdecznie.

(Poruszenie).

Prokurator zażądał jeszcze obecności pani Kielanowskiej, ażeby przedstawić oskarżonej sprzeczności.

I tak zapytuje oskarżoną: Dla czego pani powiedziała siostrze: „nie wzięłam.“

Oskarżona: Nie mówiłam, że nie wzięłam, bo mnie się o to nie pytała. A z własnej pobudki powiedzieć nie chciałam, bom wiedziała że ona była temu przeciwną. Nie kłamałam więc wcale.

Prok. Pani byłaś już we wtorek popołudniu w posiadaniu depozytu i mówiłaś siostrze, że ksiądz chciał dać pieniądze w przechowanie.

Osk. Tak, mówiłam z nią o tem w potocznej rozmowie, mówiąc i o wielu innych rzeczach. Działo się to w pokoju księdza.

Prok. Czy był tam wówczas i ksiądz Królicki, bo i on do zaufanych należał, skoroś mu pani klucz oddała.

Osk. Nie przypominam sobie czy był.

Rad. Duniewicz. Więc to było w obecności księdza Tchórznickiego?

Osk. Tak jest.

Dr. Roiński oświadcza imieniem klientki, że ona i na dalsze poszlaki prokuratora odpowiadać będzie, mianowicie co do wyprania koszuli, domagania się przyjazdu ks. Królickiego, wezwania Władysława Strzeleckiego.

Prok. Najchętniej z tego chcę korzystać.

Osk. opowiada tedy, że ponieważ ktoś wspomniał, że koszula zakrwawiona nie łatwo się pierze, więc czy to ja, czy Kalinowski kazaliśmy ją namoczyć. Koszula wisiała mokra przez trzy dni, podczas pobytu komisji i nawet jeszcze po jej odjeździe, aż do czasu kiedy się więcej rzeczy księdza do prania zebrało i razem wyprało. Księdza Królickiego i Wł. Strzeleckiego potrzebowałam, ażeby ktoś czuwał nad księdzem, bo samego zostawić nie mogłam.

Następuje długie wypytywanie, kto zarządził przebranie księdza. Oskarżona podaje, że stało się to skutkiem uwagi Kalinowskiego. Naprzód obtarłam księdzu oczy, poczem on sam dał mi kluczyk od szuflady w komodzie, gdzie była bielizna, ażebym wyjęła koszulę. Zrobiłam to, oddałam księdzu klucz i wyszłam z pokoju. Kalinowscy go przebrali. Klucz wspomniany wyjął ksiądz z „Nachtkastlika“. Tegoż dnia po południu dał mi ten sam klucz na to, ażebym wzięła pieniądze. Ale nie miałam wtedy czasu zabierać, bo dużo było ludzi, ze wsi ciągle do księdza przychodzili gospodarze i pytali co się stało.

Jeszcze odpowiada oskarżona na poszlak co do przygotowania zbrodni w umyśle, oparty na tem, że powiedziała: „Po cóż miałam zabijać, mogłam mu dać mocnej herbaty.“ Otóż przedtem nim mnie wezwano do sędziego śledczego była u mnie siostra Kielanowska, żyd Binder i wiele innych osób. Mówiono o posądzeniu i tak wszyscy mówili: „Któżby zabijał, można było księdza uśpić i zabrać mu wszystko“. Ja pod świeżem wrażeniem tego gadania, słuchana przez sędziego, powtórzyłam je dosłownie, formalnie „oddałam“.

Ślady krwi u księdza widziało mnóstwo osób, więc uprzątywać je rzekomo dla zatajenia, nie miało sensu, myto podłogę, ażeby było czysto i nie cuchnęło.

Po przerwie zabiera p. Prokurator głos i zarzuca, że pan Pieńczykowski zeznał, iż p. Strzelecki mówił mu o wypadku przy cukierni Hausera, wtedy kiedy jeszcze w dziennikach nie było żadnej o tym wypadku notatki.

Otóż Prokurator notuje, że w dziennikach lwowskich pierwsza wiadomość o napadzie w Kukizowie była dnia 4 sierpnia.

Staje świadek Mojżesz Saphir dzierżawca Kukizowa, izraelita, żonaty, lat 36, zaprzysiężony.

Przew. Od dawna pan dzierżawi Kukizów?

Św. Od r. 1883 dzierżawię korczunek, a od 1885 Kukizów.

Przew. Co pan płaci czynszu?

Św. Za korczunek 1300 zł., za Kukizów 4700 zł.

Przew. Jaką kację pan złożył?

Św. 2500 zł. Raty dzierżawne płacę 1 lipca i 1 stycznia. Ostatnią ratę zapłaciłem 1 lipca około 1100 zł., bo odtrąciłem zaliczki.

Przew. Pan nie mieszka w Kukizowie?

Św. Nie mieszkam, a gospodarstwem rządzi mój brat i ekonom Chotimer. U księdza Tchórz. nigdy nie byłem, ale widywałem go we dworze.

Prok. pyta świadka, czy robiono wkłady do majątku?

Św. Robił p. Aleks. Strz. na budynki, na inwentarz, duże wkłady robił.

R. Duniewicz. Czy mówili ludzie, że ks. Tchórz. ma pieniądze?

Św. Mówili. Ale w r. 1885, kiedy księdza okradli, mówił on mi sam, że nic nie ma pieniędzy.

Dr. Steb. Czy pani Strzelecka, rozmawiając z p. Aleksandrem, używała kiedy języka francuskiego?

Św. Używała często.

Dr. Roiński. Jaki był stan budynków?

Św. Budynki gospodarcze są w najlepszym stanie.

Dr. Roiński. Czy pani Strzelecka mogła wiedzieć o tem, że w ową noc konie pasły się na łące?

Św. Nie koniecznie, mogła i nie wiedzieć.

Dr. Roiński. Czy pan słyszał, że Feiwel Gersten mówił, iż jakaś dziewka widziała panicza wyłażącego przez okno i idącego w owę noc do Kukizowa?

Św. Słyszałem, że Feiwel to mówił, ale potem żałował, że to gadał po pijanemu.

Przew. A czyż Feiwel pije?

Św. On zawsze pijany.

Prok. Czy łąka jest grząska, czy są na niej rowy?

Św. Są rowy, jeszcze od czasów Sobieskiego, dla odpływu wody zrobione.

Sędzia przys. Domaszewski. Czy masztarnia należy do pana?

Św. Do mnie nie należy, ale moi parobcy często tam sypiają. Pani Strzelecka nie używała tej masztarni.

Dom. Czy gdybyś pan szedł w nocy po łące z Bołszowa do Kukizowa zabłociłbyś się pan bardzo?

Św. O i bardzo, tam błotna droga.

Wchodzi świadek Chotimer, lat 36, żonaty, ekonom u Saphira, nie karany, zaprzysiężony, Strzeleckich zna dobrze, w Kukizowie mieszka od lat czterech, w domku oddalonym od dworu o 2.000 kroków, o wypadku dowiedział się dopiero w poniedziałek wieczorem, gdyż cały ten dzień był na korczunku. Dowiedział się o wypadku od Blausteina, mianowicie, że ksiądz jest słaby, że był lekarz.

Przew. W jakim języku mówił do pana Blaustein?

Św. Po żydowsku.

Przew. Więc jakże po żydowsku nazwał Blaustein słabość księdza?

Św. Powiedział *eine zufällige Krankheit.* (Śmiech w sali).

Świadek opowiada dalej, że ks. Tchórznickiego znał, że z nim często na spacerze rozmawiał, że mówił mu ks., iż Strzeleccy są mu winni 3000 zł., że chce wyjechać z Kukizowa i na starość pójść do klasztoru, ale ja tego nikomu nie opowiadałem, bo to mnie mało obchodziło. Żeby ksiądz miał dużą gotówkę, czy papiery, tego nie wiedziałem, ale domyślałem się, że może mieć jakie 10, 12 tysięcy, że trzyma to w Kasie Oszczędności, a książeczkę nosi na piersiach, bo widziałem raz u niego sznureczek na szyi. Zeszłego roku mówiono, że ksiądz Tch. zapisał majątek p. Al. Strzeleckiemu, ale kiedy to mówiono, nie pamiętam. Pytałem się o to ks. Tch., ale on mi zaprzeczył i powiedział: „po co mam im zapisywać mój majątek, kiedy oni swego nie szanują.“ Pani Strzelecka mogła o tem wiedzieć, że parobcy nie nocują w stajni, ale z końmi są na korczunku. Wszyscy w lecie wstają o wpół do 3-iej rano i świadek także. O tem, żeby jakaś dziewczyna widziała Alek. Strzeleckiego wyłażącego oknem, nie słyszałem wcale, ani od Feiwla, ani od nikogo. Feiwel nie jest pijakiem, ale wypić lubi. W nocy często wstaję, aby obejrzeć budynki, czy nie ma gdzie złodzieja, ale tej nocy nie wstawałem. Ścieżkę wiodącą z Bołszowa do Kukizowa znam i chodziłem nią często. Drogę tę odbyć można w 20 minutach.

Na pytanie jednego z sędziów przysięgłych zeznaje świadek Chotimer, że z domu, w którym mieszka, widać dobrze dom ks. Tchórznickiego; więc gdyby ktoś wchodził lub wychodził od ks. Tchórznickiego o godzinie wpół do 3ej rano, to świadek niezawodnie toby dostrzedł, bo o tej porze latem zawsze wstawał, chodził po dziedzińcu, budził parobków i służbę, słowem kręcił się ciągle na dworze.

Następuje półgodzinna przerwa, poczem p. przewodniczący odczytuje zeznania Blausteina, z których się dowiadujemy, że Blaustein słyszał w poniedziałek dnia 30 lipca od ludzi dworskich, że ks. Tchórznicki potłukł się w nocy, dostał słabości, wypadł z łóżka etc.

Do sali wchodzi świadek Feiwel Chotimer, dzierżawca Ceperowa, wioski należącej także do p. Aleksandra Strzeleckiego.

Kronika.

Lwów, dnia 19 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Błyszczanka, w powiecie zaleszczyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

W rodzinie cesarskiej drugie małżeństwo przyjdzie niebawem do skutku. W marcu b. r. poślubi arcyksiężniczka Małgorzata, druga córka arcyks. Józefa, ks. Thurn-Taxisa, siostrzeńca cesarzowej Elżbiety. Młoda para będzie istotnie bardzo młodą, bo dostojna narzeczona kończy bowiem rok osiemnasty, a pan młody rok dwudziesty czwarty.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała Piotra Reicherta rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wyżnianach; Józefa Kłapę, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Toporzysku.

Namiestnik jako Prezydent galicyjskiej dyrekcji dóbr państwowych zamianował kandydata leśnictwa Maksymiljana Szyszkowskiego elewem, a zastępcę leśniczego Juljusza Grenso, leśniczym w Nowosielicy.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu praktykantów sądowych: Józefa Panka, dr. Zygmunta Kulińskiego i dr. Karola Łepkowskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 26 lutego b. r.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Bogusława Longchamps, dr. medycyny, żołnierza wojsk polskich z r. 1831 odbędzie się w poniedziałek 21 b. m. o godz. 10 z rana w kościele OO. Dominikanów.

Z kolei Karola Ludwika donoszą: C. k. generalna inspekcja kolei austrjackich zatwierdziła rozporządzeniem z dnia 18 stycznia do l. 976 zarządzenie z dnia 13 b. m. dotyczące przedłożenia terminów dostawy oznaczonych w §. 57 regulaminu ruchu na podwójny okres.

Do Warszawy przybyć ma p. Karol Delpit, znany krytyk paryski i brat poety, na szereg odczytów, jakie zamierza dać na korzyść ubogich członków kolonji francuskiej.

Koncert. P. Franciszek Ondriczek słynny skrzypek daje we środę w sali Domu Narodnego koncert. W koncercie tym weźmie także udział panna Patkiewiczówna i p. Marek.

W „Sokole“ odbędzie się jutro w niedzielę dnia 20 stycznia koncert muzyki wojskowej pp. nr. 80, z następującym programem: 1. Lefébre „Royal de la marine“, marsz francuski. 2. Kurpiński. „Witaj królu“, polones. 3. Titl. Uwertura z melodyj słowiańskich“. 4. A. Fridrich. „Die erste Maiblüthe“, walc. 5. Thomas. Fantazja z op. „Mignon“. 6. C. M. Weber. „Caraterre Espagnole“. 7. Schubert. „Klänge aus Ungarn“, z motywów cygańskich. — Początek o godzinie pół do 5. Ceny zwykłe.

Z Niemirowa nam piszą: —

Pani Tycjanna Szadurska, właścicielka realności w Wierzbianach, urodzona w r. 1779, obchodziła na Nowy Rok ruski stodziesięcioletnią rocznicę swych urodzin. Pani Szadurska jest od r. 1855 wdową, przeżyła syna, który umarł mając 66 lat, a trzyma się tak raźnie i czerstwo, że rokuje jeszcze przeżyć XII krzyżyk. Wśród licznie zebranej rodziny i sąsiedztwa obchodziła rocznicę swych urodzin, a wszyscy obecni życzyli jej Mnohaja Lita.

Za inicjatywą adjunkta p. Petrakiewicza odbyło się w tutejszej cerkwi żałobne nabożeństwo za duszę śp. Adolfa Hładytowicza, sędziego powiatowego, który zacną i sumienną swą pracą zasłużył był sobie uznanie całego tutejszego ogółu. Śp. Hładytowicz zostawił żonę i 6 dzieci, a czując bliski swój zgon i nie chcąc swym dzieciom zostawić bolesnego wspomnienia, wyjechał był do Chyrowa, do ojca swego, i tam umarł. Był to prawy i bardzo dobrego serca obywatel. Cześć jego pamięci a spokój jego duszy.

Po nabożeństwie żałobnem podejmował u siebie p. Petrakiewicz duchowieństwo i licznych przyjaciół zmarłego.

Księżniczka Elżbieta bawarska, najstarsza córka arcyksiężny Gizeli a wnuczka cesarza, ślizgając się na ślizgawce w parku zamkowym w Monachjum, upadła przed paru dniami tak nieszczęśliwie, że złamała rękę. — Przebieg cierpienia jest normalny.

Książę Aleksander Battenberg — którego przyjazd w Wiedniu zapowiedziany był na przyszły tydzień — przybył tam już wczoraj i stanął w hotelu „Impérial“. Celem przybycia księcia jest złożenie cesarzowi, oprócz podziękowania za wyrażoną kondolencję z powodu śmierci ojca, także zwrócenie orderów austrjackich, jakie zmarły posiadał.

Książę po przybyciu był u cesarza, u arcyks. Rudolfa i u członków rodziny cesarskiej. Następnie złożył wizytę ministrowi wojny, szefowi sztabu jeneralowi Beckowi i komendantowi korpusu Königowi. Wszyscy oddali księciu natychmiast wizytę.

U następcy tronu odbył się obiad na cześć księcia. —

Na konkursie warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych przyznano z nadesłanych obrazów pierwszą nagrodę p. Władysławowi Szymanowskiemu za obraz: „Kłótnia huculów“. Obraz ten na zeszłorocznej wystawie powszechnej w Monachium odznaczono złotym medalem.

Drugą nagrodę otrzymał p. Wojciech Gerson za obraz p. t. „Dwór króla Kazimierza Wielkiego“, a trzecią p. Kasper Żelechowski uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych za obrazek rodzajowy p. t. „Wywłaszczenie w Galicji.“

Oprócz nagród przyznano listy pochwalne malarzom: Marjanowi Zarębskiemu za obraz p. t. „Przed siewem“, oraz uczniowi Aleksandra Gierymskiego, Józefowi Pankiewiczowi, za „Targ za Żelazną Bramą“.

Zmarli. W Wierzchni pod Kałuszem Wincenty Skwarczyński, właściciel dóbr u 55 roku życia.

Bogusława Procak, wdowa po c. k. konduktorze pocztowym, zmarła przeżywszy lat 59 we Lwowie.

Emilja z Reszytołowiczów Męcińska, wdowa po gr. k. proboszczu zmarła we Lwowie w 44 roku życia.

Katarzyna z Przesmyckich Dębicka zmarła we Lwowie w 78 roku życia.

Ignacy Karpiński, c. k. dozorca więzień zmarł we Lwowie przeżywszy lat 62.

Z Francji dochodzą wiadomości o nieustannych burzach i słotach jakie tam od miesiąca już panują i wielkie zniszczenie wyrządziły. W mieście Narbonne i jego okolicy szalała w nocy dnia 7 b. m. gwałtowna burza, z piorunami i gradem. Linie kolejowe między Bordeaux, Perpignan i Bize stoją pod wodą. W Beziers i Perpignan pada ulewny deszcz od 48 godzin z błyskawicami i piorunami. Wioska Tiroli pod Meudes zatopiona i opuszczona przez mieszkańców. W Tulonie w Arles runęło kilka domów Wiele ludzi pozbawionych pracy. Na morzu panują także ciągłe burze.

Niezwykłe zjawisko na niebie tak zwane halo obserwowano dnia 14 b. m. w Więsłowie pod Kowalem w gub. warszawskiej. Po dwóch dniach silnej burzy o wschodzie słońca dnia 14 b. m. wiatr zaczął ustawać a nastąpił początek zjawiska. Pogoda była mglista, termometr wskazywał 12° R i widać było drobne igiełki w powietrzu. Około godziny 9 obok słońca na odległości dwóch jego tarcz, po bokach ukazały się dwa inne słońca a na odległości dwudziestu kilku stopni krąg świetlany przybierący naprzemian barwy tęczowe koloru czerwonego fioletowego i ich odcieni; na tem kole ukazały się trzy słońca, z których dwa boczne jaśniejsze; po za tem kołem w odległości 30 stóp od słońca drugi krąg, lecz już mniej jasny. O godzinie pół do dziewiątej boczne słońca wewnętrzne znikły a od słońca rozszedł się krzyż promienisty trwający do 10 godz. O w pół do 11 zjawisko trwało jeszcze ciągle lecz krąg już o wiele był słabszy, a słońca na niem już nie było znać a o $11^3/_4$ zjawisko znikło zupełnie.

Kwestja geograficzna.

— Zapewniam cię, że Panama jest w Ameryce...
— Patrz! a ja myślałem, że na międzymorzu!...

Teatr. Dziś: „Żydówka“. Występ panny Marji Pawlikówny.

Jutro popołudniu: „Krakowiacy i Górale.“

Wieczór: „Mikado“.

Część ekonomiczna.

= **Pierwsza emisja** nowej 4.5procentowej węgierskiej pożyczki kolejowej w kwocie 132 milj. zł. nastąpi dnia 23 bm. i w tym dniu przyjmowane będą tylko oferty do kupna za gotówkę. W dniach następnych (24 i 25 bm.) przyjmowane będą oferty do konwersji przeznaczonych walorów, tj. 5proc. węgierskiej pożyczki kolejowej i reszty państwowych pożyczek. — Kurs emisyjny nowej pożyczki oznaczono na zł. 97.5.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 18 stycznia.

W handlu zbożowym utrzymuje się ciągle usposobienie spokojne, a obroty są ograniczone; tylko temu, że wstrzymywano się ze strony sprzedających przypisać należy, że ceny nie uległy znaczniejszej zniżce. —

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 8.—, za czerwoną 7.45 do 7.80, za żółtą 7.45 do 7.80; za żyto 6.— do 6.40, za jęczmień 6.— do 6.85, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 17 stycznia.

Pogłoski o chorobie ks. Bismarka, a więcej jeszcze złe usposobienie giełdy berlińskiej dla austrjackich papierów, nie dozwoliły naszemu parkietowi pójść dalej w kierunku zwyżkowym, a chociażby przeprowadzić repryzę w tych papierach, które wczoraj doznały szwanku w swoich notowaniach. Przyłączyła się do tego chęć zmniejszenia zobowiązań w kredytach i rentach węgierskich, i co za tem pójść musiało. większa tych papierów podaż.

Ogólnie więc objawiła się dziś tendencja ku odwrotowi, a nawet pieszczone dotąd przez spekulację akcje miejscowych banków zdołały tylko w części utrzymać się na poziomie dotychczasowych notowań. Wobec zbliżającego się rozpoczęcia konwersji węgierskiej niepokoiły spekulację rozprawy sejmu węgierskiego nad ustawą wojskową, i to zatem było dalszym czynnikiem paraliżującym donioślejszy ruch i pomyślniejszy rozwój kursów na dzisiejszej giełdzie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	310·70,	
„ węgier.		312 75,
anglobanki	126·75,	
uniony		222.—,
bankvereiny	107·50,	
länderbanki		226·90,
ludwiki	207·—,	
czerniowieckie		219·50,
renta pap.	82·45,	
„ srebrna		83·15,
austr. złota	111·75,	
„ papier.		97·90,
węg. złota	101·20,	
„ papierowa		93.35.

Ruble $1·28^1/_2$.

Ostatnie wiadomości.

Od JE. Marszałka krajowego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

„W przemówieniu mojem na obiedzie danym przez Posłów dla JE. Pana Namiestnika, zaszła pomyłka, którą sprostować proszę, tem bardziej, że inne także dzienniki ją powtórzyły:“

Nie mówiłem o żadnem „twierdzeniu dowodowem“ bo to nie miałoby sensu, powiedziałem że: „powołanie hr. Badeniego na stanowisko Namiestnika było stwierdzeniem i ponownym dowodem, iż w kraju naszym rząd i społeczeństwo, to nie dwie siły różne, ale raczej dwie części jednego orgrnizmu i t. d.

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

J. Tarnowski.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 19 stycznia. Na wczorajszym objedzie u kanclerza obecny był ambasador książę Reuss.

Praga 19 stycznia. Sejm uchwalił jednogłośnie przedłożenia komisji w sprawie utworzenia czeskiej akademji nauk. Rieger referując podniósł, że naród czeski, który wydał takich ludzi, jak Purkynje, Rokitański, Szafarzyk, Palacky, zdolny jest bez wątpienia stanąć na wyżynie nauk i umiejętności i na niej wybitne zająć stanowisko. Mały naród czeski nie chce z wielkim niemieckim się porównywać, może jednak istnieć obok niego, a prace Czechów na wszystkich polach sztuk i nauk wytrzymują porównanie z tem, co Niemcy w Czechach zdziałali. Rieger kończy zapewnieniem, że naród czeski usiłować będzie jako dodatni czynnik cywilizacyjny i nadal naprzód zawsze iść, a jak długo nie zabraknie w śród niego ludzi, którzy z ofiarnością podobne instytucje do życia powołują, tak długo naród może spokojnie i z zaufaniem spoglądać w przyszłość (huczne oklaski).

Następnie przyszło pod obrady przedłożenie o utworzeniu banku krajowego, poparte gorąco przez Mattuscha i hr. Zedwitza. P. Engel imieniem Młodoczechów wystąpił za przyjęciem przedłożenia bez żadnych zmian. Przedłożenie przyjęto.

Budapeszt 19 stycz. Stronnictwo liberalne Izby posłów przyjęło paragrafy odnoszące się do służby jednorocznej ochotników w nowej ustawie wojskowej.

W pełnej Izbie toczyły się dalej rozprawy o ustawie wojskowej, wśród których Fajerwary i Tisza wykazali, że § 14 nowej ustawy zupełnie zgodny jest z § 11 dawniejszej ustawy, przyczem Tisza oświadczył gotowość umieszczenia w protokole interpelacyj, jakie na posiedzeniach liberalnego stronnictwa zrobione były.

Izba panów po podniosłej mowie Haynalda upoważniła prezydenta swego, żeby złożył cesarstwu życzenia z powodu zaręczyn arcyksiężniczki Marji Walerji.

Berlin 19 stycznia. Rada związkowa przyjęła przedłożenie dotyczące ochrony interesów niemieckich w sprawie zniesienia handlu niewolnikami w Afryce wschodniej i przyzwoliła kwotę dwóch miljonów na potrzebne przygotowania, których wykonanie komisarzowi państwa powierzone będzie.

Londyn 19 stycznia. Major Macdonald udaje się 6 lutego jako nadzwyczajny komisarz na zachodnie wybrzeże Afryki. Otrzyma do rozporządzenia swojego łódź kanonierską.

Wilhelmsharen 19 stycznia. Parowiec Lloyda „Schwan“ przybył tu, a w niedzielę odpływa do Zanzibaru.

Rzym 19 stycznia. *Oservatore* zaprzecza wiadomości, jakoby Papież interwenjował w sprawie opactwa w Chartreuse.

Paryż 19 stycznia. W Brignyan Aise strejkujący robotnicy wywołali znaczne nieporządki, przyczem podpalono warsztaty.

Madryt 19 stycznia. Policja wpadła na trop ludzi, którzy podrzucili petardy. Wczoraj pękła w Barcelonie petarda w budynku stojącym przeciw muzeum i zniszczyła całkiem połowę gmachu. Jeden ze służących odniósł ciężkie uszkodzenia.

Londyn 19 stycznia. Były jeneralny konsul w Zanzibarze, Kirk, odjechał do Zanzibaru. Jak zapewniają, miał on otrzymać szczególne polecenia.

Sofja 19 stycznia. Wieść podana w *Journal des Debats*, jakoby wybuchły w Bułgarji niepokoje, jest bezpodstawną.

Petersburg 19 stycznia. *Nowoje Wremia* zapowiada, że w lecie, mianowicie w miesiącu lipcu, przybędą tam królewskie pary, duńska i grecka, książę czarnogórski Mikołaj, wielki ks. Hesski z księżniczką Alicją i ks. Walji jako reprezentant królowej greckiej na zaślubiny w. ks. Pawła.

Szach perski przybędzie do Petersburga na wiosnę, poczem odbędzie podróż po Europie i w miesiącu lipcu powróci do Petersburga.

Z zbożowych targów.

19 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5·40—7.30	6.25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.7·	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.50 10.—	6.— 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5.——5.60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 8013.40	12.7013·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 —59 —	48 —.50—	55.—43.—
Konic. biała	45.—56 —	45.—56.—	45.—55.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	310 90	Węg. kolej półn. wschodn.	179·—
Alpiny	47 90	Wiedeńskie losy kom.	142·20
Kredyty węg.	313·—	Akcje tyton.	111·—
Anglobanki	126·30	Gal. obl: indem.	104·75
Uniony	222.50	Elbethale	200·—
Ludwiki	207·—	Länderbanki	226·50
Nordbahny	250 —	Renta zł. węg	101·57
Lombardy	101 50	Bankvereiny	107·30
Losy tureckie	22·75	Renta węg. pap.	93 65
Staatsbahny	257·—	Ruble	$1·28^1/_2$
Czerniowieckie	222·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izdy handlowej 19 stycznia 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł. m k	206 —	209 25
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	219 75	223 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	286 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101 75	102 75
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	101 75	102 75
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ $4^1/_2$% „	97 15	98 15
„ „ „ 4% „ „	91 50	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 25	95 25
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.51	9.61
Półimperjał rosyjski	9 86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27 —	1·29—
100 marek niemieckich	58 85	59 85

10)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Przełożyli szybko ten chróst w inne miejsce izby, z którego go przedtem wzięli, odsłaniając tym sposobem tę część ściany, przy której złożyli je agenci własnemi rękami. — To uczyniwszy Croquemagot ukląkł na ziemi i wyjął dwa gwoździe z wielkiemi główkami, które nie przedstawiając żadnego oporu, przytrzymywały deskę forsztowania, znajdującego się przy samej podłodze.

Deska ta opadła jak pulpit biurka i pozwoliła dojrzeć wyższą część kryjówki wąskiej a długiej, w której ukazało się pięć głów z błyszczącemi oczami, ułożonych jedna obok drugiej.

Głowy te należały do pięciu zbiegłych galerników, których ciała znikały w tej kryjówce prawie nie doznalezienia, wybudowanej w samych fundamentach domu. — Aby ją odkryć, trzeba by było zburzyć chyba cały dom do szczętu.

Croquemagot sprytnie wymyślił ów stos pęków chróstu złożony właśnie w pobliżu podejrzanego miejsca, przekonany, — a doświadczenie dowiodło, że miał słuszność, — przekonany, powiadamy, że pierwszą czynnością agentów będzie odsunąć te pęki i położyć je własnemi rękami przy samym otworze tajemniczej kryjówki.

— No i cóż, — zapytał jeden z galerników, rewizja skończona?...

— I z jak najlepszym skutkiem, — odpowiedział szynkarz. — Już nie powrócą...

— Czas był wielki! — Czy wiesz ojcze Croquemagot, że zaczynaliśmy się na piękne dusić w tej norze!...

— A więc teraz, moje dzieci, oddychajcie sobie do woli...

— Czy możemy już wyleść z tej dziury?...

— Oho! ani myśleć! trzeba aż do nocy..

— A więc przynieście nam pić przynajmniej.

— Chciałem wam to właśnie zaproponować.

Szynkarz wyszedł i powrócił po chwili z butelką wódki i pięciu kubkami, włożonemi jeden w drugi.

Zbiegowie wyciągnęli ręce, aby pochwycić ha kubki. Croquemagot ponalewał je i jednym zaustem wypróżnione zostały, z wojskową dokładnością.

— A teraz, — odezwał się do Cocodrilla, ten z galerników, który zdawał się największy wywierać wpływ na swych towarzyszy, jaki zwykle na galerach daje sława zbrodni, — pogadajmy trochę o pięknych i dobrych interesach, o których już wspomniałeś. — Czy masz cośkolwiek gotowego zaproponować nam natychmiast?... Uprzedzam cię, że nie chcemy tracić ani sekundy.. Ręce nasze i nogi zardzewiały, chcielibyśmy je odświeżyć, jak najprędzej...

— Kiedy tak, — odpowiedział wesoło Cocodrille, nic nam nie przeszkodzi zrobić, na wszelki przypadek, małą przechadzkę po okolicy dzisiej szej jeszcze nocy, chodźbyśmy mieli powrócić z próżnemi rękami... a na jutro mam przygotowane dwie operacje, prawdziwie złote..

— Nie chwalisz się, co! Cocodrille?

— Tak mało się chwalę i operacje te są tak piękne, że sami nawet będziecie zadziwieni!!..

— O cóż więc chodzi?.. powiedz.

— Powiadam wam, że coś pysznego... Słuchajcie zresztą, zobaczycie...

Wtedy pomiędzy Cocodrillem i galernikami rozpoczęła się przerażająca rozmowa, w którą na teraz nie wtajemniczamy czytelników, — dowiedzą się bowiem aż nadto wcześnie o jej rezultatach.

Powiedzmy tylko, że w tym monstrualnym djalogu, gdzie każde słowo wyobrażało pchnięcie nożem, dwa domy wymienione były ze dwadzieścia razy przez Cocodrilla: willa Labardès i willa Salbert.

VI.

ZASADZKA.

Porzućmy nikczemnych gości szynkowni Croquemagota i połączmy się z Jerzym i Marcelem, których pozostawiliśmy kłusujących razem, drogą prowadzącą zarówno do willi barona de Labardès jak i do bastydy młodego, bogatego prowansalczyka.

W chwili, kiedy dwaj jeźdzcy wyjechali z miasta, noc zapadła, — noc tem głębsza, że księżyc był w piewszej kwadrze i wielkie czarne chmury okrywały niebo, niedozwalając blademu promieniu gwiazd oświecić ziemię.

Kiedy młodzi ludzie minęli ostatnią miejską latarnię przedmieścia, ciemność zdawała się tak głęboką, że nie mogli nawet rozróżnić swych rąk trzymających cugle, a tembardziej, drogi po której konie ich stąpały.

— Nie zajmuj się pan wcale swoją wierzchówką, — rzekł Jerzy do Marcela, — puść jej cugle na szyję i zdaj się na nią.. W ciemności zarówno jak i podczas białego dnia, zna ona najmniejsze zakręty drogi i mogę pana zapewnić, że nie potrzebujesz się obawiać żadnego fałszywego kroku.

Po kilku minutach oczy podróżnych przywykły o tyle do ciemności, że poczęli wyraźnie rozróżniać, rysujące się na niebie czarne sylwetki drzew, któremi droga z obu stron była wysadzoną. Droga ta ciągnęła się prosto przed nimi, jak gdyby szarawa wstęga. Morze ryczało z lewej strony, gdyż wiatr, bardzo silny wiejący w stronę lądu, zerwał się przed wieczorem i wrzucał na skały wybrzeża fale krótkie i urywane.

Pomiędzy młodymi ludźmi wieku Jerzego i Marcela, obu dobrze wychowanymi, a s szczególniej gdy jeden oddał drugiemu usługę i przyjaźń rozwija się zwolna, poufałość za to zawiązuje się prawie natychmiast.

Po kwadransie jazdy, porucznik i prowansalczyk, byli z sobą na jak najlepszej w świecie stopi-... Jerzy wypytywał Marcela, nie myśląc, żeby dopuszczał się niedyskrecji, a Marcel odpowiadał chętnie na pytania swego towarzysza.

— Jakimże to sposobem, stało się kochany de Labardès, — zapytał Jerzy, że poraz pierwszy przyjeżdżasz do naszej pięknej Prowancji, będącej kolebką twej familji?... — Jeżelibyś uczynił, to co byłoby całkiem naturalnem, to jest odwiedził kilka razy stryja, miałbym przyjemność poznać cię o wiele wcześniej.

— Niewątpliwie, — odrzekł Marcel, — często pragnąłem przyjechać tu lecz okoliczności nie pozwalały... Z początku kolegjum, później szkoła wojskowa, a nakoniec pułk, cały czas mi zabierały. — Oprócz tego — dodał młody człowiek — były jeszcze innego rodzaju przeszkody, które zwalczyć dość było trudno. — Z Normandji, gdzie mieszka mój ojciec, daleko jest do Prowancji... podróże drogo kosztują, a familja moja jest biedną...

— Biedną!! — powtórzył Jerzy z zadziwieniem.

— Być może — odrzekł Marcel, — użyłem niewłaściwego wyrazu. — Dzięki Bogu, mój ojciec nie potrzebuje żadnych znosić prywacji, ani też od nikogo żądać pomocy. — Nie jest więc biednym w literalnem tego słowa znaczeniu; — lecz zapewnienie mu dobrego bytu możebnem jest tylko dzięki jak najściślejszej oszczędności. — Nauki moje drogo kosztowały... — trzeba było myśleć jednocześnie o zaspokojeniu potrzeb matki i siostry. — Wobec takiego stanu rzeczy, każden niepotrzebny wydatek, byłby prawdziwem szaleństwem.

— Zkądże pochodzi ta różnica majątków między braćmi?... Twój ojciec, jak mówisz, skromne tylko może prowadzić życie, a stryj uchodzi za człowieka, mającego czterdzieści tysięcy franków dochodu

— Rzecz to bardzo prosta. — Mój ojciec urodził się z drugiego małżeństwa mego dziada, a stryj po swej matce odziedziczył majątek. — Trudno mi zresztą uwierzyć, żeby istotnie był tak bogaty, jak utrzymują.

— Bądź pewien, że nic nie przesadzają. — Majątek barona de Labardès jest bardzo znaczny i powiększa się codziennie wskutek jego... jakże to mam powiedzieć?... jego oszczędności, idącej bardzo daleko...

Rozpalony koniec cygara Marcela słabe światło roztaczał na jego twarzy. — Jerzy Herbert spostrzegł na jego ustach pół uśmiechu.

— Wcale nie słowo „oszczędność" miałeś na ustach, kochany Jerzy, lecz „skąpstwo", — odrzekł porucznik. — Nieraz już, muszę się przyznać, słyszałem, że mój stryj jest powszechnie znanym jako skąpiec... — Zdawałoby się, według tego co mi wolno przypuszczać, taką ma reputację w tej okolicy. — Nieprawdaż?... Powiedz mi szczerze...

— Czy chcesz tego?

— Proszę.

— A więc, tak. Baron de Labardès uchodzi za skąpca... i sądzę, — sam żądałeś odemnie szczerości, — sądzę więc, że niczyja reputacja nie była tak zasłużoną jak jego. — Zresztą wszystko cokolwiek mógłbym powiedzieć, nigdy niedorówna rzeczywistości... Przekonasz się zresztą, własnemi oczami.

— A więc, aby mi uczynić przysługę i uprzedzić mnie przed niemiłem zadziwieniem, opowiedz mi wszystko... — Mój stryj ma zapewne manje Harpagona?...

— Ma je wszystkie.

— Wymień mi niektóre.

— Od wielu lat, oddalił jednego po drugim wszystkich swoich służących, których trzymał za życia swej żony. — Zachował tylko starego kamerdynera, starszego od siebie. Godność ta jednakże jest prostą synekurą. — Baron nie każe nigdy u siebie froterować posadzki ani czyścić mebli, z obawy zniszczenia ich. — Pozwala padać w ruinę murom otaczającym willę, aby uniknąć wydatku na reparacje. — Ogród zostawia w dzikim stanie, aby nie płacić ogrodnika. — Mały konik pyrenejski, nie wie co to jest owies i pasie się dowoli na zapuszczonych trawnikach i klombach parku. — W sobotę w wielkim kotle napełnionym wodą, gotuje się mały kawałek mięsa i zakupuje się chleb dwunastofuntowy. — Buljon, mięso i chleb mają wystarczyć na cały tydzień na nakarmienie barona i kamerdynera Hieronima... Oto co zobaczysz, kochany de Labardès... taką jest smutna djeta na którą jutro będziesz zkazany.

(C. d. n.)

Adresse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Nadesłane: Biuro p. Polińskiego we Lwowie, ma kamienicę rentowną do zamiany na folwark lub gotówkę 5-10

Posiadam „Przegląd" całkowity, ale mogę odstąpić tylko za cały rok 1888 a to za cenę 10 złr. w. a. K. E. Rudkowski ulica Długosza 33 we Lwowie.

Pies bardzo duży w drugim roku, czarny, wyłącznie do dzików tresowany i znakomicie takowe przytrzymujący jest za mierną cenę do nabycia. Adres: J. O. Urmań poczta Pomorzany w Brzeżańskim.

W pałacu Obruszyn, poczta Bartatów mila od Lwowa jest na sprzedaż mało używana, w całkiem dobrym i świeżym stanie na dwie osoby kareta wiedeńska (Coupe) za mierną cenę i tamże we dworze do obejrzenia u Wiel. Maxymiliana Morawskiego.

Ktoby miał do zbycia „Tygodnik illustrowany" z roku 1881 raczy ogłosić w „Przeglądzie". Oddział ck. straży skarbowej. Sokołów koło Rzeszowa.

Do nabycia za cenę bardzo umiarkowaną są „Dzieje powszechne" Schlossera, w przekładzie polskim, tomów 22 nowe, ozdobnie oprawne w płótno angielskie. Trojaczyńska, Kraków ulica Jagiellońska, 2gie piętro, drzwi 34.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.